Cena pojedyń. numeru 40 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 27-28 (83-84) Warszawa, 29 czerwca 1930 roku. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Manifestacje Krakowskie

Manifestacje polityczne, które organizują w Krakowie w dn. 29-go czerwca stronnictwa centrum i lewicy, a które rozpoczną się wspólnym kongresem delegatów, zwołanym pod hasłem „obrony prawa i wolności ludu" — stanowią w rozwoju wewnętrznej sytuacji politycznej zdarzenie poważne i znamienne. Świadczą one bowiem dobitnie o tem, że demokratyczne stronnictwa opozycji, utrzymujące od niespełna 10 miesięcy pewne porozumienie na terenie parlamentarnym, początkowo zresztą dość luźne współdziałanie to z biegiem czasu zacieśniły i dziś — na przekór pieczołowicie co jakiś czas przez prasę sanacyjną szerzonym pogłoskom o różnicach opinji w ich łonie panujących — nie wahają się rozszerzyć ram wspólnej akcji na teren całego kraju.

Jest to ewolucja, którą obóz dyktatury zapisać musi jako najniebezpieczniejszą pozycję w bilansie swych strat politycznych, a którą światła opinja publiczna powita z najwyższem uznaniem i zadowoleniem. Ewolucja pozatem tem donioślejsza, że obecnie już trudno, stosując pewne minimum objektywnej ścisłości, traktować porozumienie stronnictw centrum i lewicy jako zespół czysto negatywny, wiedzący jedynie czego nie chce, jak to do niedawna z pewną dozą słuszności mogła jeszcze pisać prasa prorządowa. Po ostatnich uchwałach przedstawicieli parlamentarnych cenrum i lewicy — jest jasnem, że „centrolew" posiada ustalony wspólny program w najważniejszych zagadnieniach państwowych, i to program, który mu daje wszelkie prawo moralne do sięgania po władzę w państwie.

Na nic się tedy zdadzą śmieszne i kompromitujące tylko ich autorów wysiłki obozu rządzącego, którzy za pośrednictwem wytężonej kampanji prasowej usiłują zmniejszyć, względnie zupełnie zbagatelizować, znaczenie krakowskich manifestacyj. Już zresztą rozmiary tej kampanji świadczą, że sami jej inspiratorzy nie wierzą w to, co naiwnym swym zwolennikom do wierzenia podają... Chybiają również celu pewne analogje historyczne w rodzaju porównania z manifestacją członków pierwszej Dumy rosyjskiej w Wyborgu. Świadczą one co najwyżej o tem, że dziennikarze prorządowi z gatunku „dyżurnych publicystów" nie mają bodaj elementarnej znajomości historji czasów najnowszych.

Jeżeli komuś koniecznie potrzebna jest dla Krakowa analogja, to znaleźć ją może jedynie w manifestacji rumuńskiej w historycznem Alba Julja z przed dwu laty, po której władza w Rumunji przeszła niedługo z rąk silnej zdawało się i niezwyciężonej „familji" Bratianu — w młode i krzepkie dłonie narodowego stronnictwa chłopskiego p. Maniu.

I u nas takie a nie inne będą następstwa Krakowa. Już się bowiem ma pod koniec „sanacyjnemu światu"...

Co się dzieje w Rosji Sowieckiej?

III.
KOLEKTYWIZACJA GOSPODARSTW CHŁOPSKICH.

Nietylko w szerokich kołach naszego społeczeństwa, ale nawet wśród poważnych nieraz naszych publicystów błędne panują pojęcia o stosunkach włościańskich w Rosji.

Naogół popularnym jest u nas pogląd o wsi rosyjskiej, odpowiadający nie stanowi jej obecnemu, lecz temu jaki istniał przed laty czterdziestu.

Należy zauważyć przedewszystkiem, że tak zwane ziemstwa, t. zn. organy samorządu powiatowego i gubernialnego, w których zasiadali i przedstawiciele włościan od roku 1866 naogół zrobiły bardzo dużo w kierunku podniesienia poziomu kulturalno-oświatowego wsi rosyjskiej.

Jeszcze przed pierwszą rewolucją rosyjską 1905 roku, dzięki właśnie tej pracy, były w państwie carów gubernie, jak Moskiewska, Twierska i inne, w których procent analfabetów był bardzo mały, tak, że omal wszyscy umieli czytać i pisać. Oczywiście, były i takie gubernie, liczniejsze od poprzednich, w których był on nietylko większy, ale duży.

Istnienie Dumy Państwowej, do której wybierano posłów, wciągnęło włościan w wir życia politycznego.

W pierwszej fazie drugiej rewolucji rosyjskiej, pomiędzy końcem marca, a listopadem 1917 roku — wieś rosyjska stała się terenem ożywionej agitacji różnych stronnistw politycznych, a chociaż było w niej bardzo dużo bałamuctwa, demagogji i pierwiastków niezdrowych, to jednak bezwątpienia wstrząsnęła ona psychiką chłopską i spowodowała duże zainteresowanie się mas zagadnieniami gospodarczemi i politycznemi.

Po zaprowadzeniu rządów bolszewickich w okresie chaosu w przemyśle, a następnie w czasie ciężkich warunkach aprowizacyjnych i po zaprowadzeniu przymusu w fabrykach dużo robotników fabryczno-wiejskich przeniosło się na wieś. Nie trzeba bowiem zapewniać, że z pośród ogółu robotników fabrycznych w Rosji — tylko znacznie mniejsza ich część od paru, czy kilku pokoleń zamieszkuje w miastach, tak, że związek pomiędzy wsią, a miastem, aż do czasów ostatnich był bardzo silny.

Ten wpływ robotników fabryczno - miejskich do wsi miał duży wpływ umysłowy, kulturalny i polityczny. Obecność nieraz jednego, albo dwu robotników miejskich w wiosce rodzimej posiada duże znaczenie.

Początkowo włościanie nie byli wrogami bolszewizmu, powodziło im się bowiem dobrze; nie byli krępowani zbytnio, nie żądano od nich znacznych ofiar.

W 1922 r. Lenin wydał t. zw. kodeks agrarny, w którym powiedzianem było, że ziemia należy do państwa, ale pozostaje w dziedzicznem użytkowaniu u włościan; nie zabraniano pracy najemne, dozwalano dzierżawy. Słowem niebyło ani przepisów krępujących, ani też szczucia na włościan zamożnych i bogatych. Robotnicy na wsi bądź zajęli się pracą na roli, bądź też rzemiosłem.

Stosunki wiejskie uległy poważnym zmianom. Liczba gospodarstw włościańskich wzrosła skutkiem przyrostu ludności, a chociaż z zastrzeżeniem przyjmować należy statystykę bolszewicką, fakt ten pozostaje faktem; nauralny bieg rzeczy prowadził, przy tych warunkach do różniczkowania się włościaństwa rosyjskiego, zamożniejsi bogacili się, narastało chłopstwo już bardzo zasobne „kułaki"; mniej zamożni ulegali proletaryzacji częściowej Ziemi było więcej, niż można było jej uprawić.

Idylla ta jednak nie mogła długo trwać. Istotnie Bolszewja jest bądź co bądź dużem państwem mającem około 150 miljonów ludności i państwem z dążeniami militarnemi, państwem marzącem o wywołaniu rewolucji nie tylko już w Europie, ale we wszystkich częściach świata, państwem wreszcie którego formą ustrojowo-polityczną jest dyktatura oparta na sile fizycznej prawie wyłącznie — a przynajmniej od 1921 roku. Otóż państwo takie musi mieć i ma istotnie bardzo znaczne wydatki, na wojsko, administrację, subwencje zagraniczne na cele rewolucyjne i t. p. Skąd może ono czerpać środki? Oczywiście tylko z podatków i rekwizycyj przymusowych. Te zaś od chwili zaprowadzenia systemu bolszewickiego musiały, siłą rzeczy z konieczności całym swym ciężarem spaść na włościan. Istotnie: nieliczna burżuazja handlowo-przemysłowa tolerowana przez czas jakiś po częściowym nawrocie do przedsiębiorstw prywatnych — była i jest bardzo nieliczna, tak że państwu nie może ona dać sum bardzo znacznych. Pozostają więc chłopi.

To też widzimy, że wraz z pogarszaniem się położenia gospodarczego w Rosji włościanie musieli coraz więcej dawać, a dostawali coraz mniej, dla tej prostej przyczyny, że rząd płacił mało za środki spożywcze, a wzrastająca drożyzna na wszystkie towary utrudniała włościanom nabywanie potrzebnych im przedmiotów. Zresztą, jak już zaznaczyłem wyżej nieraz nawet za dobrą cenę trudno było dostać zasobniejszym chłopom maszyny rolnicze.

Z powyższych względów chłopi rosyjscy zupełnie samorzutnie, bez żadnej agitacji doszli do tego wniosku, że nie opłaca im się produkować zbyt dużo ponadto co sami zużytkują. To bowiem rząd im zostawi a nadwyżkę zabierze za cenę bardzo małą za którą nic prawie nie uzyskują.

To też zgodnie z powyższem przekonaniem zaczęli działać. Produkcja więc zmniejszyła się znacznie, a potrzeby państwa i ludności miejskiej wzrastały. Na tle tego przeciwieństwa pomiędzy wydajnością rolnictwa, a potrzebami powyższemi powstać musiał i powstał konflikt zasadniczy.

Były dwie możliwości: albo pozostawić wsi swobodny rozwój gospodarczy, co wymagało jednak zaprzestania ucisku fiskalno-rekwizycyjnego, podniesienia znacznego płacy za środki spożywcze; albo też szukania dróg nowych, w kierunku już to produkcji środków spożywczych bezpośrednio przez państwo na wielkich terenach, już wytwarzania dużych zbiorowych (kolektywnych) gospodarstw pod kontrolą państwa. Rząd bolszewicki wybrał drugą z tych dróg. Dlaczego? Było parę przyczyn tej taktyki: 1) rząd nie mógł z powodu rozpaczliwego stanu skarbu płacić więcej za środki spożywcze brane ze wsi, doświadczenie zaś pokazało, że bez tego właściwie nie będą

produkowali i dawali więcej niż dotychczas; 2) postawienie możliwości swobodnego rozwoju wsi rosyjskiej prowadziło z żelazną koniecznością do wzrostu bogactwa i wpływu nowotworzącej się warstwy włościan bardzo zasobnych, tworzących zawiązek nowej warstwy wyższej nabierającej poczucia swych praw i pragnącej dla swych celów gospodarczych pewnego zakresu swobód politycznych. Ci bowiem zamożni włościanie są bardziej rozwinięci od innych, śmiali i niezależni.

Wybierając tę drugą drogę rząd bolszewicki nie docenił tej trudności polegającej na: 1) oporze przeciwko niej biernym i czynnym włościan; 2) na trudności szybkiego wprowadzenia w życie tego nowego planu; tak szybkiego, aby już w czasie najbliższym mógł dać wyniki lepsze od systemu dotychczasowego.

O ile chodzi o uprawianie ziemi przez państwo bezpośrednio, to doświadczenie dotychczasowe wykazało, że produkcja taka jest deficytowa i wymaga dużych nakładów; co zaś do kolektywów chłopskich, to forsowne ich przeprowadzanie dało wyniki katastrofalne.

Przedewszystkiem środek ten skierowany był przeciwko włościanom zamożnym i średniozamożnym, którzy mu się przeciwstawili stanowczo, niszcząc, albo sprzedając na spożycie, często za bezcen własny inwentarz, niszcząc narzędzia rolnicze i sprzedając ziarno przeznaczone na zasiew. Dzięki temu w Rosji obecnie już odczuwa się wielki brak inwentarza w stopniu daleko większym niż dawniej. Powierzchnia zasiewów, wedle różnych przypuszczeń i obliczeń przybliżonych publicystów sowieckich zmniejszyła się w stosunku do poprzedniej od 30 do 40 proc., a może więcej. W wyniku tego wszystkiego w perspektywie bliższej i dalszej w roku bieżącym i przyszłym należy spodziewać się głodu, który rozmiarami swemi przewyższy te wszystkie jakie były w ciągu lat 30 i przypomni straszny głód z przed lat 40, głód z 1891 roku.

Włościanie zamożni i nawet średniozamożni zajęli odrazu zdecydowanie wrogie stanowisko w stosunku do kolektywów włościańskich. Oprócz oporu biernego i niszczenia narzędzi rolniczych i inwentarza — powstał opór czynny wyrażający się w masowej akcji rewolucyjnej zbrojnej w wielu miejscowościach w masowych morderstwach funkcjonarjuszy państwowych różnych kategoryj, a także i agitatorów komunistycznych, liczbę zamordowanych obliczają na kilka do 10.000 osób.

Ruch rewolucyjny chłopski w laach 1929 i 1930, jakkolwiek nie objął Rosji całej i nie wybuchł jednocześnie w rozmaitych miejscowościach, rozmiarami swemi przewyższył wszystkie dotychczasowe ruchy chłopskie. Wyssaną jest z palca wiadomość, że opór mas włościańskich był słaby. Szybkie powstanie licznych kolektywów tłomaczy się tem, że sproletaryzowane masy chłopskie weszły do nich nie mając innego wyjścia. Zrobili to i ci co z rozpaczy zniszczyli własne narzędzia i inwentarz. Opór jednak niezadowolonych i wrażenie nim wywarte były tak silne, że naczelnik siły zbrojnej państwa Woroszyłow oświadczył, na naradzie Komitetu Stalinowi, że niezadowolenie przedostało się do armji i że wobec tego nie może ręczyć za jej zachowanie się na przyszłość. Istotnie były pojedyncze wypadki nieposłuszeństwa w wojsku. Po chwilowym oporze Stalin cofnął nakaz przymusowego zaprowadzania kolektywów i napisał artykół, w którym winę zwalał na wykonawców swego planu na prowincji, zarzucając im zbytnią gorliwość i wywłaszczanie nietylko kułaków, ale i średniozamożnych włościan.

Cofnięcie się Stalina wywołało znowu niezadowolenie skrajnych biurokratów — komunistów, sarkających na niby „burżuazyjny" kierunek dyktatora Rosji.

Tak więc, wynik nowego planu agrarnego komunistów jest następujący:

1. Zmniejszenie bardzo znaczne zasobów gospodarczych w rolnictwie (strata inwentarza i narzędzi rolniczych);
2. perspektywa strasznego głodu, jakiego Rosja nie widziała od lat 40;
3. Olbrzymie niezadowolenie mas włościańskich i coraz szersze fermenty rewolucyjne wśród nich;
4. Zaostrzenie się antagonizmów wewnętrznych w partji i rządzie.
5. przenikanie niezadowolenia do armji złożonej w 80 proc z dzieci włościańskich.

IV
CZYNNIKI OPOZYCYJNE I REWOLUCYJNE w SPOŁECZEŃSTWIE ROSYJSKIEM.

Śmiało powiedzieć można, że poza administracją bolszewicką wszystkie warstwy są w Rosji niezadowolone. Liczba zaś członków i sympatyków komunizmu, wedle statystyki sowieckiej wynosi około 2 miljonów osób. Liczba a jest prawdopodobnie przesadzona, ale gdyby nawet było inaczej, to i tak w stosunku do 150 miljonów jest bardzo mało.

Mogłoby się zdawać, że robotnicy fabryczni, transportowi i górnicy są tym żywiołem względnie zadowolonym. Otóż w rzeczywistości tak wcale nie jest. Przedewszystkiem panuje w fabrykach, warsztatach i kopalniach ucisk większy niż przed wojną. Robotnicy rosyjscy mają obecnie przeciwko sobie pracodawcę i rząd w jednej osobie. Fikcja, że pracuje się nie dla osób prywatnych, ale dla państwa nie zmienia tego faktu. Chodzi bowiem o to, że obecnie pozycja osób stojących na czele zarządu w fabrykach i warsztatach w stosunku do robotników jest silniejsza niż poprzednio. Zapominać bowiem nie należy, że Rosja współczesna nie jest państwem praworządnem, że wszystko dzieje się tam na rozkaz z góry w formach uproszczonych i dowolnych, że robotnik nie jest właściwie człowiekiem rozporządzającym swobodnie swoją osobą. Nie może on tak łatwo jak poprzednio odejść, gdyż zawsze grozi mu oskarżenie o to, że działa przeciwko rewolucji, co pociąga za sobą kary aż do śmierci włącznie. Jeżeli zaś chodzi o warunki pracy i płacy, to te są gorsze niż przed wojną światową i rewolucją. Za otrzymywaną pracę może nabywać mniej niż dawniej z powodu drożyzny, pomimo teoretycznie wyższego nieco wynagrodzenia. Warunki pracy w fabrykach skutkiem braków w urządzeniach (nieliczne zakłady przemysłowe stanowią wyjątek) są gorsze niż dawniej. Stosunki zaś mieszkaniowe są wprost potworne.

Robotnicy mają niby związki zawodowe. Są one jednak parodją wolnych związków. Nie mówiąc już o tem, że są pod najściślejszą kontrolą komunistów, że każdy objaw opozycyjny spotyka się z represja-

Co się dzieje w Rosji Sowieckiej? (c. d.)

mi — stwierdzić należy, że na kierownicze w nich stanowiska dopuszczani są tylko ludzie do których rząd sowiecki ma zaufanie. Wielu robotników po pracy w fabrykach stara się pracować jeszcze na swoją rękę w tym czy innym charakterze. Dziwnem wydawać się może dlaczego w takich warunkach ciężkich robotnicy się nie buntują, dlaczego dziś wieś jest bardziej rewolucyjna w Rosji od miasta?

Odpowiedź na powyższe pytania trudna nie jest. Rząd Sowiecki w miastach jest o wiele silniejszy niż na wsi, robotników pracujących razem łatwiej jest śledzić niż włościan, wreszcie uwaga rządu jest silniej skierowana na fabryki niż na wieś.

Pomimo tego bunty w fabrykach i kopalniach na prowincji zwłaszcza trafiały się i trafiają.

Niezadowolenie robotników ujawnia się jednak w innych jeszcze formach mniej od buntów dla nich ryzykownych. Mam tu na myśli niechętne, a niekiedy nawet świadomie powolne, albo wadliwe wykonywanie pracy, to pewnego rodzaju sabotaż.

Prasa rządowa przepełniona jest narzekaniami na małą produkcyjność pracy, na niedbałość robotników, na panujące w fabrykach rozprężenie. Sfery rządowe czasami przypisują to inteligencji zawodowej nap. inżynierom. Niewątpliwie jednak robią to robotnicy. Klasyczny przykład przedstawia nam pod tym względem Rostów nad Donem. Rząd sowiecki wybudował tam z wielkim kosztem wspaniały młyn będący wyrazem ostatnich zdobyczy techniki i wielką piekarnię mechaniczną tak urządzoną, iż ręka robotnika nie potrzebuje dotykać się pieczywa w procesie jego tworzenia się. Otóż pomimo tego, że przy młynie była postawiona straż wojskowa, został on tak umiejętnie podpalony, że uległ zniszczeniu; piekarnia zaś przez czas pewien wypuszczała celowo zanieczyszczone w rozmaity sposób pieczywo. Jest rzeczą oczywistą dla wszystkich, że powyższe objawy sabotażu dokonane być mogły jedynie przez robotników pracujących w młynie i w piekarni.

Wielkie rozprężenie i sabotaż widzimy na kolejach sowieckich. Pogorszenie się środków komunikacyjnych w Rosji jest widoczne. Emisarjusze rewolucyjni wysłani do kraju, oraz osoby które uciekły z bolszewji stwierdzają stanowczo, że w pewnych kołach niezadowolonych w Rosji utrawala się przekonanie, że należy obalić obecny system rządów za wszelką cenę, chociażby za pomocą niszczenia tego co potrzebnem jest państwu.

Bez względu na to jakbyśmy mieli oceniać podobne metody działania ze względu na ich celowość i skutki dla całego państwa — stwierdzić należy, że są one dowodem bardzo silnego niezadowolenia, które przy lada okolicznościach może przybrać inne formy walki z rządem bardziej skuteczne i prowadzące szybciej od wspomianych wyżej do jego upadku. Inteligencja jest nieliczna, ale mimo wszystko istnieje. Ten fakt, że część jej wychowała się już za czasów rządów bolszewickich nie spowodował bynajmniej tego, aby była ona cała, albo w przeważnej swej części sympatycznie, albo chociażby tylko ugodowo nastrojona wobec komunizmu rządzącego.

Nie mówlę tu już o pokoleniu, które na więcej niż lat 30 i które po za komunistami zdecydowanemi jes bezwarunkowo wrogie wobec bolszewizmu. Ale nawet inteligencja młodsza nie jest wcale bolszewicką przeważnie. Stwierdzają to Rosjanie emigrujący, albo chwilowo bawiący zagranicą.

Przedewszystkiem ta młoda inteligencja rosyjska jest w ogromnej większości antysocjalistyczną wogóle, a tem bardziej antykomunistyczną. Smutna rzeczywistość zbyt ciężko odbija się na jej życiu codziennem, aby mogło być inaczej. W roku zeszłym prasa bolszewicka sama stwierdziła, że w wyższych zakładach naukowych tylko kilkanaście procent 15, czy 16 proc. stanowią zwolennicy komunizmu.

Zwolennicy poglądu, że Rosja Sowiecka na mocnych opiera się podstawach wciąż wysuwają ten pogląd, że rząd komunistyczny ma wierną sobie armję.

Dotychczas naogół tak, ale od tej zasady ogólnej były już wyjątki. Zachodzi więc tylko pytanie: czy dalszy bieg wypadków spowoduje, że wyjątki te będą częstsze i że w pewnym momencie wojsko chociażby tylko w stolicy, albo gdzieindziej zawiedzie; czy też odwrotnie wierność ta będzie stale trwałą?

Tylko ludzie nie znający historji mogą twierdzić, że rząd bolszewicki może stale liczyć na wierność wojska.

Oczywiście, byłoby rzeczą śmieszną twierdzić zgóry, że za pół roku, czy rok, albo dwa wojsko musi się zbuntować. Tego nikt przewidzieć nie może. Ale można natomiast przypuszczać, że niezadowolenie, które się zaostrza wciąż i ogarnia coraz szersze koła spowoduje w końcu niechęć, a nawet nienawiść pewnej chociby części wojska, która w momencie jakiego starcia może zdecydować o upadku jego.

A zresztą nie należy zapominać i o tem, że Rosję czeka w bliższym czasie straszny głód, który wstrząsnąć musi psychiką narodu, obudzić nienawiść i pobudzić do czynów.

Wielki głód w Rosji w 1891 roku był punktem zwrotnym w nastrojach społecznych w tem państwie i przyczynił się do powstania nowych prądów rewolucyjnych, które ostatecznie po wojnach obaliły carat. A zapominać nie należy o tem, że ostatnie lata przed tym głodem były latami martwoty politycznej w Rosji.

Ludzie przyjeżdżający z niej, oraz emisarjusze rozsyłani dla zbadania istniejącego tam stanu rzeczy stwierdzają, że w kołach niezadowolonych zdaje się brać górę pogląd, iż należy wrócić do teroru na osoby stojące wysoko w sferach rządu centralnego. Teror w Rosji ma swoją tradycję, odpowiada też psychice jej rewolucjonistów. Współdziałając z ruchem masowym w latach od 1902 do 1905, okazał się dla rządu carskiego bardzo niebezpiecznym, przyczyniając się do upadku absolutyzmu.

W Rosji istnieją dziś grupy rewolucyjne małe, ale liczne. To rozprószenie jest celowe, gdyż doświadczenie pokazało, iż do organizacyj szeroko rozgałęzionych łatwiej się wkręcają szpiedzy bolszewiccy.

Szeregi niezadowolonych wzrastają, nienawiść ich do rządu sowieckiego wzmaga się, sam też rząd jest w coraz cięższem położeniu, a tarcie i kłótnie wewnątrz niego wzamagają się. Bez względu na to, czy na kongresie Stalin zwycięży, czy też zostanie obalony — proces rozkładu rządu i państwa robić będzie z konieczności dalsze postępy.

V.

DĄŻNOŚCI ODŚRODKOWE I SEPARATYSTYCZNE w ROSJI.

Prądy antyrosyjskie najsilniej ujawniają się na Ukrainie i na Kaukazie na wszystkich trzech terytorjach narodowościowych na gruzińskim, ormiańskim i tatarsko - tureckim; po za tem i Turkiestan jest również nastrojony wrogo wobec Rosji.

Ukraiński ruch narodowościowy w Rosji w wieku XIX był bardzo nikły i natrafił na większe trudności w swoim rozwoju; w początkach wieku bieżącego wzmógł się, zwłaszcza w latach 1905 i 1906. Ukraińcy byli też wybierani do Dumy. Po rewolucji 1917 r. ruch ukraiński rozrósł się znacznie i chwilowo nawet powstała państwowość ukraińska, związek której z Rosją niebył faktycznie ściśle sprecyzowany. Bolszewizm zniszczył tę państwowość, ale początkowo pod fikcyjną formą federacji dawał dość duże możliwości rozwoju narodowo-kulturalnego Ukraińcom. W latach ostatnich polityka sowiecka uległa zasadniczej zmianie: „Republice Ukraińskiej" odjęto szereg praw na korzyść centralizmu, a i sam ruch narodowościowy uległ prześladowaniu pod różnemi pozorami.

Ukraińcy jednak zrobili duże bardzo postępy, zwłaszcza od 1917 r.: ruch naukowo - literacki rozwinął się znacznie, powstał szereg instytucyj kulturalnych, a świadomość narodowa ogromnie się wzmocniła.

Zachodzi teraz pytanie, czy tendencja oderwania się całkowitego od Rosji silną jest na Ukrainie, czy nie? Wszystko przemawia za tem, że tak.

Na terenie zamieszkałym przez ludność ukraińską jest przeszło 30 miljonów ludności. Pozatem jednak jest ich jeszcze kilka miljonów. W samej Syberji jest ich koło 2 miljonów. Stanowią więc poważną siłę. Zagadnienie ukraińskie w Rosji komplikuje się przez to, że trudno jest ściśle oznaczyć ilu jest Rosjan wśród tych 30 miljonów. Jest ich niewątpliwie liczba pokaźna; najwięcej jest ich w miastach, ale są i na wsi. W każdym razie śmiało stwierdzić można, że wśród tylu Ukraińców jest kilka miljonów Rosjan, z pół miljona Polaków i około miljona Żydów, nie mówiąc już o innych grupach narodowych mniej znacznie licznych.

Jeżeli jednak obecnie, po latach silnego wzmożenia się samopoczucia narodowego, istnieją niewątpliwie silne tendencje separatystyczne na Ukrainie, to nasuwają się jeszcze dwa pytania: 1) czy dążenia te podzielane są przez znaczną większość narodu, czy nie, oraz 2) czy w razie upadku rządów bolszewickich i nadanie przez rząd nowy autonomji Ukrainie uczciwie przestrzeganej, tendencje do oderwania się od Rosji będą nadal istniały.

Na pytania powyższe trudno jest dać odpowiedź pewną.

Na razie musimy się zadowolić stwierdzeniem tego faktu, że obecnie wśród Ukraińców w Rosji istnieją dość silne tendencje do zerwania z nią związku. W każdym razie osłabiają one niewątpliwie obecne rządy bolszewickie i mogą odegrać dużą rolę przy ich likwidacji, bez względu na to, czy ostatecznie Ukraina oddzieli się, czy nie, od Rosji.

Kaukaz cały prawie jest terenem omal, że nieciągłych fermentów, ujawniających się nawet w walkach partyzanckich z władzami i wojskami komunistycznemi.

Obecnie najsilniej uwidacznia się to w Azarbejdżanie zaludnionym przez Tatarów. Już od pewnego czasu walki te przybrały większe niż zwykle rozmiary. Część zrozpaczonej ludności emigruje do Persji i Turcji w nadziei, że przy warunkach zmienionych wróci do kraju. Wojskom sowieckim nie jest zbyt łatwo walczyć na terenie Kaukazu, a zwłaszcza w górach z oddziałami zbuntowanej ludności.

W Turkiestanie bolszewicy zrazili sobie ludność od dawna. Obecnie walka się toczy o bawełnę, której rząd pragnie otrzymać w ilości możliwie dużej. Ludność nie jest skłonną czynić temu zadość. Raczej przeciwnie woli produkować więcej zboża, na odbiór którego z Rosji właściwej nie zawsze liczyć może.

Drugim powodem niezadowolenia mieszkańców Turkiestanu jest nacisk wywierany przez rząd bolszewicki na kobiety i ich rodziny, aby chodziły one z twarzą odsłoniętą.

Bolszewicy podejrzewają zarówno mieszkańców Azerbeidżanu jak i Turkiestanu o dążność do połączenia się z Tucją, czemu tamci zaprzeczają, twierdząc, że chcą być tylko całkowicie niezależnymi, jakkolwiek sympatyzują z Turcją, z mieszkańcami której łączy ich język, wyznanie i kultura.

Jest rzeczą nader charakterystyczną, że dawna wzajemna niechęć, a nawet nienawiść pomiędzy Gruzinami, Ormianami i Tatarami na Kaukazie prawie całkowicie znikła i że obecnie te różne grupy narodowe współdziałają coraz ściślej ze sobą w walce z bolszewizmem.

Tak więc, widzimy, że sprzeczności wewnętrzne w Rosji pomiędzy szerokiemi kołami społecznemi warstw różnych a rządem bolszewickim doszły do wysokiego napięcia, jak nigdy przedtem; że również dążności odśrodkowe reprezentowane przez różne grupy narodowe wzmocniły się, że wreszcie stan gospodarczy w Rosji przedstawia się rozpaczliwie. Wszystko to każe przypuszczać, że w państwie tem w przyszłości niedalekiej już mogą zajść wypadki pierwszorzędnego znaczenia zmieniające gruntownie stosunki wewnętrzne.

O możliwościach tych i stosunku polityki naszej do nich pomówię innym razem.

Antoni Bądkowski.





„Filuci“ na widowni

Ukazała się w swoim czasie powieść nie powieść, ględzenie nie ględzenie, — słowem książka nudna i głupia, ale pretensjonalna i manierzysta, reklamowana gwałtownie choć bez powodzenia w prasie sanacyjnej, p. t. „Doktór Filut“. Książka ta, zresztą zupełnie wbrew zamiarom autora, gdyż tendencje jego w innym zupełnie zmierzały kierunku, — słowem niedorozwinięty ów płód literacki, przypominający w wielu ustępach ćwiczenia siedmioletnich Stasiów lub Józiów z pism humorystycznych, daje wyborną choć niezamierzoną charakterystykę dygnitarza państwowego, wyrosłego na podłożu stosunków pomajowych.

By zapoznać się jednak z owym dygnitarzem, a bohaterem książki, p. doktorem Filutem, czytelnik musi przezwyciężyć beznadziejną nudę i bezsensowność książki; sądzić wolno, że zaledwie jeden na stu czytelników (o ile stu czytelników wogóle ta ramota znalazła) przebrnął choćby przez pierwszych stron kilkadziesiąt — nieodrzuciwszy lektury wcześniej z westchnieniem ulgi.

Wobec tego sądzić wolno, że pomimo przyjacielskich wzmianek w niektórych gazetach postać d-ra Filuta, aczkolwiek typ to gęsto spotykany w życiu państwowem, nie jest jednak znana szerzej na podstawie wspomnianego pomnika literatury pochlebczej i że nie od rzeczy będzie wyliczyć pewne charakteryzujące postać tę cechy.

Więc dr. Filut to karjerowicz czystej wody, który stara się stale wkręcić tam, gdzie tkwią ludzie wpływowi, który wszędzie wtrąca swe trzy grosze i do wszystkiego cokolwiek się nadarza, jest specjalistą, boć ostatecznie niewiadomo, jaka posadka nawinąć się może i gdzie gorliwy chwalca sanacji karjerę znajdzie.

Dr. Filut jest jakimś wyższym urzędnikiem państwowym; gdzie jednak urzęduje, na jakiem polu służy państwowemi „zdolnościami“, — przez cały gruby tom dowiedzieć się ani sposób. Bo dr. Filut bywa wszędzie, o najrozmaitszych porach dnia i nocy, mówi o wszystkiem, wtrąca się do wszelkich spraw państwowych i społecznych, — tylko nie widać go przy jakiejkolwiek obowiązkowej pracy, tylko nie mówi nic o swoich sprawach urzędowych.

Bo może nie trafił jeszcze na stanowisko, na którem mógłby zastosować swą radosną twórczość: traktuje on widocznie swą pracę urzędową jako coś szarego, nudnego, małostkowego, jako jedynie szczebel wiodący do właściwszych dlań stanowisk. Niekiedy przez mętne w treści rozumowania d-ra Filuta przebija rozgoryczenie, jakgdyby żal do piastujących władzę, że nie oceniają należycie zdolności filutowskich i nie czynią zeń większego jeszcze dygnitarza.

I to jest bodaj istotna intencja, z jaką autor pisał swe dzieło.

Bo chociaż mógłby ktoś pomyśleć, że książka jest satyrą na obecne stosunki, panujące wśród sfer urzędniczych, że jest to swego rodzaju nowy „Podfilipski“, — to jednak pogląd taki byłby najzupełniej mylny: autor traktuje swego bohatera najzupełniej poważnie i lojalnie, — ba — więcej — kocha go, w nim składa swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty, w niego wciela samego siebie.

Takie nieporozumienie między autorem a czytelnikiem, nieporozumienie tragiczne dla autora, mogłoby nadać książce pewną wartość literacką, będącą może jedyną kropelką w morzu braków tej książki.

W rzeczywistości i tej wartości braknie; książka nie nadaje się — wbrew intencjom i ambicjom autora — do zalecania jako lektura, — natomiast, i to znów niezależnie od intencji autorskich, stanowi, bezwątpienia dokument chwili.

Zaprzeczyć trudno, że autor szczęśliwie dobrał nazwisko dla swego bohatera. Filutem jest on niezaprzeczonym, jak filutami można nazwać wszystkich jemu podobnych, tak gęsto w chwili obecnej obsiadujących wyższe zwłaszcza szczeble hierarchji urzędniczej.

Dr. Filut rezonuje bardzo wiele ,rezonuje przy każdej nadającej się sposobności. Sposób wyrażania myśli jego, nieustanne odrywanie uwagi i przeskakiwanie do niespodzianych zgoła tematów, mętność i brak logiki w rozumowaniu skłaniają czytelnika do bardzo poważnych przypuszczeń, że bohater książki nie jest osobnikiem całkowicie normalnym pod względem psychicznym; może nawet cierpi na dość wyraźną chorobę umysłową.

Trudno przypuścić, by otoczenie nie dostrzegło tego stanu; jeżeli więc traktuje Filuta serjo, jeżeli się z nim liczy poważnie a nawet wyraźnie okazuje mu niespodziewane honory, to przyczyny szukać należy w fakcie, że Filut od czasu do czasu w powodzi swej elokwencji rzuca zdania, pozwalające się domyślać, że posiada on stosunki bardzo wpływowe, — ba, że nawet niekiedy w nieokreślonym charakterze wślizgiwać się może nawet na przedpokoje belwederskie...

Wprawdzie czytelnik szybko się orjentuje, że Filut łże, — łże na każdym kroku tak, że czytelnik poczyna sceptycznie traktować wszelkie jego przechwałki, że nawet prawdziwość jego tytułu doktorskiego wydaje się wątpliwą. Zapewne sprytniejsi z otoczenia mało wierzą w opowiadania Filuta, ale zdają sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach rządów konspiracyj lepiej nie zadzierać z osobnikiem o takim tupecie i takich stosunkach, chociażby nawet tylko dziesiąta część przechwałek filutowych polegała na prawdzie.

Ta właśnie wszechwładza konspiracji i intrygi, to zakulisowe a niespodziane załatwianie „wniosków osobowych“, to mierzenie ludzi nie ich głową czy charakterem, ale szerokością posiadanych przypuszczalnie przez nich pleców, — to słowem zabezpieczenie stosunków na stanowiskach zwłaszcza kierowniczych stwarza ową przysłowiową mętną wodę, z której wszelkiego rodzaju filuci wyławiają potrzebne im rybki.

Żadne wszechwładztwo partyjno-sejmowe, gdzie protegowani nie wślizgują się tajnemi ścieżkami na ciepłe posadki, ale podlegają aż nazbyt ostrej nieraz publicznej krytyce nim kandydatura ich w ciało się przyoblecze, gdzie zresztą opinja publiczna zawsze może osiągnąć usunięcie nieodpowiedniego dygnitarza, — nie stwarza tak sprzyjających warunków dla rozwoju w kołach urzędniczych cech aż nazbyt znanych w krajach pozbawionych kontroli społeczeństwa nad maszyną państwową.

Boć dzisiaj rację ma ten, kto potrafi uzasa-

dnić swe stanowisko słusznemi argumentami, ale ten, który jutro może zostanie wysokim dygnitarzem. Zwierzchnik musi się orjentować, względem kogo z podwładnych może stosować surowość i wymagania, do którego mile ma się uśmiechać, a przed którym stawać niemal na baczność...

Gdy urzędnicy dzielą się na „swoich" i „nieswoich" na „wtajemniczonych" i „niewtajemniczonych" (zwłaszcza że rodzajów „wtajemniczeń" jest wiele), gdy pochlebstwo intryganctwo i tryumfy święci u zwierzchników lubiących, by podwładni pochlebiali im i podziwiali mądrość ich rządów na terenie, który wczoraj jeszcze zwierzchnikom był obcy, — w takich warunkach urzędnik polski przechodzi szkołę urzędniczej demoralizacji, jakiej nie przechodził poprzednio.

Gdy wrócą warunki normalne, gdy otwartość i jawność zastąpią obecną konspirację i atmosferę intryg, — wtedy pierwszą troską państwowości polskiej stać się musi sanacja urzędów sanacyjnych. odrabianie zła, tworzonego obecnie, wyplewanie w machinie państwowej chwastów i kąkoli.

J. Lipowiecki.

Pod znakiem obrony prawa i wolności ludu

OBYWATELE!

Stronnictwa demokratyczne lewicy i środka, reprezentujące zorganizowane masy pracującego ludu polskiego, wzywają Was na niedzielę 29 czerwca 1930 r. do Krakowa, abyście na wielkim

Kongresie Obrony Prawa i Wolności Ludu

dali swobodny wyraz temu co was gnębi i boli, abyście donośnym głosem powiedzieli, co sądzicie o obecnem położeniu Państwa i jakie widzicie drogi wyjścia z dzisiejszej biedy i nędzy, oraz bezprawia i ucisku, który jest Waszym udziałem pod rządami dyktatury.

Przedstawiciele Wasi, których posłaliście do Sejmu i Senatu by nad dobrem Waszem radzili, mają dziś usta zamknięte. W pracy swej napotykają ciągle na niezliczone przeszkody i trudności, narażeni są na obelgi i zniewagi, za to tylko, że wykonywując powierzony im przez Was mandat, pilnują, by gospodarka państwowa prowadzona było zgodnie z prawem i ku pożytkowi ludności.

Dziś więc Wy sami przemówić musicie!

Rozgorzała w Polsce ostra walka, w której o wielkie idzie rzeczy.

Z jednej strony stoi niezależna większość Sejmu, która chce gospodarki w Państwie, opartej na prawie i porządku prawnym, która uznaje, że prawdziwie silnym jest tylko rząd oparty na zaufaniu ludu, rząd, który nie ucieka od odpowiedzialności przed przedstawicielstwem narodowem, nie boi się jego kontroli.

Z drugiej strony ludzie, którzy posiedli władzę i sprawuia ją głusi na ciężkie położenie mas pracujących, lekceważą ich wolę bo wystarcza im przemoc. Ludzie ci traktują państwo, jak prywatne przedsiębiorstwo, a ogół obywateli, jako biernych płatników podatków i pokorne narzędzie ich woli.

Taki stan dłużej trwać nie może. Kryje on w sobie zbyt duże niebezpieczeństwo dla Polski i jej ludności, by można go bezkarnie przedłużać.

Walka o prawo, o ład i porządek prawny w Państwie — staje się w tych warunkach nakazem obowiązku narodowego. Walkę tę podjąć musi cały naród, przedewszystkiem zaś zorganizowane masy robotników, włościan i inteligencji pracującej.

Do walki tej Was wzywamy Obywatele!

Przyjeżdżajcie przeto na niedzielę 29 czerwca b. r. do Krakowa, by tam wspólnie ustalić wskazania do dalszej walki. Przyjeżdżajcie masowo ze wszystkich zakątków Państwa, dokąd tylko wieść o naszym Kongresie Was dojdzie. by głośno i energicznie wobec kraju całego wyrazić Wasze żądania.

Zgromadzeni z całej Polski w Krakowie stwierdzimy, że jest wolą naszą niezłomną:

aby w Polsce raz wreszcie zapanował ład, porządek i spokój wewnętrzny;

aby jedyną podstawą rządów było równe dla wszystkich prawo, a nie samowola jednostki, lub jej zauszników;

aby ci, co rządy nad narodem sprawują—byli za swe czynności i gospodarkę groszem publicznym przed przedstawicielami narodu odpowiedzialni;

aby naród przez swych przedstawicieli miał pełne prawo kontroli, a jego przedstawiciele możność wykonywania tych obowiązków, do pełnienia których są powołani;

aby główny wysiłek i troska naczelnych władz państwowych skierowane były dla zapewnienia chleba i pracy miljonowym rzeszom robotników i włościan cierpiącym dziś głód i nędzę z powodu bezrobocia i kryzysu gospodarczego, upadającym pod ciężarem nadmiernych podatków i wydatków państwowych;

aby polityka naszego rządu stale miała to na oku, że lud polski gotów jest zawsze do obrony całości i niepodległości swej Ojczyzny, gorąco jednak miłuje pokój i pragnie dobrych stosunków z swymi sąsiadami;

aby wojsko, które naród ciężkiemi ofiarami utrzymuje służyło jedynie celom obrony Państwa i stało zdala od walki o władzę i rządy w Państwie.

OBYWATELE!

Krwawym znojem, ofiarami i poświęceniem najlepszych synów ludu polskiego powstała Polska z długoletniej niewoli do niepodległego bytu.

Wielkie ofiary ponosi lud da utrzymania ciężko zdobytej wolności narodowej. Ma on jednak tę świadomość, że fundamentami wolności narodowej muszą być: wolność i dobrobyt najszerszych mas ludowych, które Państwo żywią i utrzymują, oraz bez-

Pod znakiem wolności prawa i obrony ludu (c. d.)

względne przestrzeganie prawa.

Te fundamenty są dziś w Polsce zagrożone!

Kongres, na który Was do Krakowa wzywamy — musi te fundamenty wzmocnić, musi wzbudzić w masach ludowych wiarę, że nie ma takich trudności, z których by Państwo wspólnym wysiłkiem swych obywateli nie wyszło zwycięsko, musi stwierdzić, że nie ma w Polsce takiej jednostki, którąby się mogła postawić ponad prawo i ponad naród cały.

Zatem wszyscy na

KONGRES OBRONY PRAWA I WOLNOŚCI LUDU.

Wszyscy na dzień 29 czerwca do Krakowa na walny przegląd sił ludowych do walki

O PRAWO I WOLNOŚĆ,

O ŁAD I PORZĄDEK,

O CHLEB I PRACĘ!

Wspólny front mas ludowych zwyciężyć musi!

Niech żyje KONGRES OBRONY PRAWA I WOLNOŚCI LUDU!

NIECH ŻYJE NIEPODLEGŁA LUDOWA RZECZPOSPOLITA POLSKA!

NARODOWA PARTJA ROBOTNICZA.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA.

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE „WYZWOLENIE“

STRONNISTWO CHŁOPSKIE.

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE „PIAST“

POLSKIE STRONNICTWO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ DEMOKRACJI.

Warszawa w czerwcu 1930 r.

Opozycja demokratyczna o systemie pomajowym

Podajemy niżej w charakterze dokumentu uchwały wspólnego zebrania posłów i senatorów klubów parlamentarnych środka i lewicy w sali Senatu w dniu 20-tym czerwca 1930 r.

W prasie codziennej uchwały te przeważnie uległy zniekształceniu, wobec czego sądzimy, że jest rzeczą wskazaną, aby znalazły się one na łamach „Placówki“ w ścisłem brzmieniu.

Zebrani w dniu 20-go czerwca 1930 w Warszawie posłowie i senatorowie, reprezentujący 6 stronnictw, a mianowicie: NPR., PPS., PSL. „Wyzwolenie“, Stronnictwo Chłopskie, PSL. „Piast“, Chrześc. Demokrację, — jako przedstawiciele narodu wybrani nie przy pomocy terroru i korupcji, lecz wolną wolą ludności, w poczuciu ciążącej na nas odpowiedzialności tak wobec Państwa jak i społeczeństwa, oświadczamy, co następuje:

Rzeczpospolita Polska znajduje się w stanie ciężkiego przesilenia nietylko gospodarczego, ale i polityczno - państwowego, a stan ten staje się przewlekłym i grozi katastrofą. Jednem z głównych źródeł przesilenia gospodarczego jest katastrofalne położenie rolnictwa, zanik siły nabywczej i płatniczej wsi, jakoteż niski poziom płac robotniczych, co pociągnęło za sobą brak zbytu wewnętrznego produkcji przemysłowej. Musiało to doprowadzić do zastoju w przemyśle i handlu i wielkiej klęski bezrobocia. Nędza mas pracujących wsi i miast dochodzi już do ostatnich granic.

Przesilenia tego nie można położyć li tylko na karb ogólnej konjuktury światowej i przyczyn wyłącznie gospodarczej natury, lecz ma ono swoje ściśle wewnętrzne przyczyny i jest także wynikiem kryzysu zaufania, jaki nastąpił w Polsce skutkiem niepewności i nienormalności politycznego położenia w Państwie, kryzysu podkopującego nasz kredyt wewnętrzny i zagraniczny. Rząd nie jest w stanie kryzysu tego opanować, gdyż oprócz świadomego i konsekwentnego planu gospodarczego, którego rząd nie posiada, prócz celowych zarządzeń wykonawczych, niezbędne jest przeprowadzenie całego szeregu prac ustawodawczych. Dość wskazać na nieobliczalne szkody, jakie skutkiem walki rządu z Sejmem i niedopuszczania parlamentu „do głosu“ ponosi rolnictwo, a w następstwie i całe gospodarstwo społeczne przez uniemożliwienie ratyfikacji zaległych, a zwłaszcza korzystnych dla Polski traktatów handlowych, uchwalenia opracowanych już przez komisje ustaw o ochronie podstawowych dla małego rolnictwa gałęzi produkcji i t. p. Sparaliżowanie prac ustawodawczych, uniemożliwienie kontroli nad gospodarką rządu jest więc nietylko objawem niezdrowych stosunków politycznych, ale oddziałuje w sposób niezwykle szkodliwy na możność opanowania kryzysu gospodarczego.

Nie Sejm stanowi w tych warunkach przeszkodę do poprawy stosunków, gdyż był i jest gotów i zdolny do wykonania ciążących na nim obowiązków.

Reprezentowane przez nas stronnictwa nietylko gotowe były i są do rzeczowego załatwienia wszelkich projektów ustaw, któreby zmierzały do poprawy sytuacji gospodarczej Państwa, ale same ze swej strony podjęły trud przygotowania i uzgodnienia między sobą całego szeregu reform, któreby mogły oddziałać dodatnio na opanowanie przesilenia gospodarczego.

Wychodząc z założenia, że zasadniczą wytyczną polityki gospodarczej winno być dążenie do podnoszenia dobrobytu wszystkich warstw ludności, przedewszystkiem zaś produkujących mas wsi i miast, a przez to zwiększenie siły nabywczej, płatniczej i konsumcyjnej olbrzymiej większości ludności i zapewnienie jak najszerszego zbytu produkcji rolniczej i przemysłowej, — wymienione stronnictwa uważają za konieczne z jednej strony zmniejszenie ciężarów przez ludność ponoszonych, a zatem:

1) zmniejszenie wydatków budżetowych Państwa oraz przeprowadzenie racjonalnej oszczędności w gospodarce państwowej, samorządowej oraz instytucji ubezpieczeniowych przy równoczesnej reorganizacji administracji;

2) zmniejszenie ciężarów podatkowych przez uproszczenie systemu podatkowego, przystosowanie obciążenia podatkowego do siły płatniczej poszczególnych warstw, reformy podatku obrotowego, uwolnienie mniej zamożnych płatników od podatku dochodowego i usunięcie dowolności w wymiarach podatków;

3) obniżenie stopy procentowej i udostępnienie średnio i długoterminowego kredytu celem uwolnienia zwłaszcza małych warsztatów rolnych i przemysłowych od lichwiarskich długów;

z drugiej strony stworzenie odpowiednich warunków opłacalności produkcji i rozszerzenie rynku pracy:

1) przez zmniejszenie rozpięcia cen między artykułami rolnemi i przemysłowemi drogą celowej polityki traktatowej i celnej, oraz kontroli nad gospodarką karteló i syndykatów przemysłowych przy równoczesnem zbliżeniu producenta i konsumenta a ograniczaniu nadmiernego wzrostu kosztów pośrednictwa handlowego;

2) przez walkę z bezrobociem w mieście i na wsi drogą mobilizowania wszelkich środków dla podjęcia planowych robót publicznych (regulacji rzek, budowy dróg) oraz ruchu budowlanego, przy szczególnym uwzględnieniu budowy tanich mieszkań dla ludności pracującej i ulgowej sprzedaży budulca z lasów państwowych dla gospodarstw rolnych;

3) przez przyśpieszenie reformy rolnej, a przedewszystkiem ostateczne zlikwidowanie wielkich latyfundjów, oraz reformy ubezpieczeń społecznych drogą ich zespolenia, obniżenia kosztów administracji bez zmniejszenia świadczeń dla ubezpieczonych i wprowadzenia ubezpieczenia na starość dla inwalidów pracy.

Aby wreszcie przeciąć dyskusję nad zagadnieniem

naprawy ustroju państwowego nadużywanym przez obóz pomajowy dla pogróżek zamachowych i szerzenia zamętu celem usunięcia bezprawia w gospodarce samorządowej, wymienione stronnictwa uzgodniły projekt rewizji Konstytucji i najpilniejszych ustaw w dziedzinie samorządu powiatów oraz gmin wiejskich i miejskich. Uzgodnona przez nas rewizja Konstytucji rozgranicza kompetencję naczelnych władz państwowych, — zastrzega parlamentowi wyłączne prawo stanowienia ustaw i kontrolę gospodarki rządowej, zapewnia pełną egzekutywę i trwałość władzy wykonawczej przez wymóg stanowczej większości dla usuwania rządów i wykluczenia przypadkowości w tych postanowieniach Sejmu. Te zasady, oraz położenie kresu podstępnym interpretaciom Konstytucji przez wprowadzenie Trybunału Konstytucyjnego, stanowią najważniejsze podstawy tej rewizji.

W tych warunkach zasłanianie się przez rząd frazesem o niemożności współpracy z Sejmem, nie zwalnia rządu od wyłącznej odpowiedzialności za stan przesilenia państwowego oraz za katastrofę, jaką przeżywają masy pracujące na wsi i w mieście. Sejm był i jest gotów zawsze współpracować z rządem, który stać będzie na gruncie prawa i Konstytucji. Rząd, który na tym gruncie stać nie chce czy nie może, winien ustąpić.

Jak już bowiem powiedzieliśmy, pierwszym a więc nieodzownym warunkiem poprawy położenia gospodarczego i skutecznej walki z kryzysem jest przywrócenie panowania prawa, ustalenie stosunków politycznych i zapewnienie pokoju wewnętrznego. Rządy pomajowe tego warunku spełnić nie chcą i nie mogą. Przeciwnie, ukrywanie celów i zamiarów rządu, nieustanna walka z Sejmem, łamanie i obchodzenie obowiązujących praw i Konstytucji, jawne i bezkarne groźby zamachu stanu, używanie aparatu i środków państwowych dla celów i korzyści rządzących, słowem wszystkie te znane powszechnie metody rządzenia obozu pomajowego, wywołują w kraju stan ciągłego niepokoju i niepewności, anarchizują i zniechęcają do pracy ludność, hamują inicjatywę gospodarczą, powodują nadmierne koszta ryzyka finansowego, przemysłowego, czy handlowego, wstrzymują dopływ kapitałów obcych, zachęcają do ucieczki kapitały własne, potęgując i pogłębiając panujący kryzys. System rządów dyktatury pomajowej staje się w coraz ostrzejszej sprzeczności z wymaganiami życia gospodarczego Polski.

Życie gospodarcze wymaga panowania prawa, pokoju i ładu, istotę zaś rządów pomajowych stanowi bezprawie, niepokój i chaos.

Stan faktycznej dyktatury Józefa Piłsudskiego przy utrzymywaniu pozorów istnienia parlamentu, stan sprzeczny sam w sobie, bez katastrofy dla państwa utrzymać się dłużej nie da.

Znane cztery warunki „współpracy“ z parlamentem postawione przez marsz. Piłsudskiego w toku ostatniego przesilenia rządowego, były urągowiskiem z samej istoty parlamentaryzmu i równały się uchyleniu wszelkiej kontroli narodu nad wydawaniem grosza publicznego, oraz żądaniu faktycznej nieodpowiedzialności rządu.

Znane zaś już oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że „nie dawał pracować wszystkim trzem Sejmom w Polsce“ napełnić muszą uczuciem przerażenia i troski o los Państwa każdego obywatela bez względu na jego przekonania i ocenę roli parlamentaryzmu polskiego w odrodzonem Państwie Polskiem.

Z żalem stwierdzamy, że do akcji udaremnienia za wszelką cenę prac Sejmu i Senatu przyłączyła się Głowa Państwa.

Wobec powyższego żądamy:

1) Ustąpienia rządów dyktatury Józefa Piłsudskiego.

2) Utworzenia konstytucyjnego rządu, opartego o zaufanie społeczeństwa rządu, któryby wraz z parlamentem podjął walkę z klęską gospodarczą i nędzą ludności pracującej wsi i miast.

Przed Kongresem

P. Sławek dotrzymuje słowa. Zgodnie z jego zapowiedzią, wypowiedzianą w dn. 1 kwietnia, zaraz po objęciu urzędowania — Sejm obecny pozbawiony jest prawa głosu.

Wykazał to dosadnie dotychczasowy przebieg wniosku poselskiego o zwołanie sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu. Łudzono się czas jakiś, że przynajmniej Senat uzyska możliwość odbycia paru posiedzeń, tembardziej, że zalegają w nim różne ważne sprawy już przez Sejm załatwione.

Ale dla rządu p. Sławka nie ma żadnych „konieczności państwowych“. Może sobie życie gospodarcze przez usta najmiarodajniejszych przedstawicieli krzyczeć jaknajgłośniej, że unieruchomienie „maszyny ustawodawczej“ — wyrządza zarówno jemu, jak i państwu — nieobliczalne wprost straty i szkody. Potrzeby życia gospodarczego, walka z kryzysem gospodarczym i bezrobociem — to wszystko nic wobec pomajowej „racji stanu“, która głosi, że jedynymi ludźmi powołanymi w Polsce do rządzenia są p. Sławek i jego towarzysze.

I dlatego Sejm i Senat mają dziś usta zamknięte, dlatego szereg najpilniejszych spraw państwowych z dziedziny gospodarczej, podatkowej i społecznej — nie mówiąc już o zmianie Konstytucji — czeka nie załatwionych, bo rząd p. Sławka nie chce dopuścić do tego, aby Sejm wykonywał tę pracę, do której go naród i prawo powołali.

Po znanych aktach Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 18 czerwca (odroczenie sesji Senatu) i 21 czerwca (zamknięcie sesji Sejmu) — stoimy wobec sytuacji wyjątkowo jasnej i prostej. Rząd nie chce dopuścić przedstawicieli narodu do pracy ustawodawczej, a to jego stanowisko podziela — jak widać — całkowicie także i Głowa Państwa: Prezydent Rzeczypospolitej. Równocześnie jednak oba te czynniki, odpowiedzialne za przestrzeganie Konstytucji i prawidłowy bieg życia państwowego — nie ujawniają jak dotąd—chęci zastosowania innego wyjścia z tego położenia, wyjścia, które przewiduje Konstytucja — i którego wymagają najżywotniejsze interesy państwa. Wyjściem takiem jest: rozwiązanie obecnego Sejmu i Senatu i natychmiastowe rozpisanie nowych wyborów....

W tych warunkach rola posłów jest ogromnie trudna. Sejm nie ma obecnie możności rozwiązania się własną uchwałą. Pozostaje tedy jedynie nacisk kraju, wola społeczeństwa, które winno otrząsnąć się z dotychczasowej bierności i gromkim głosem zawołać, że ma już dość tych „hocków — klocków“ sanacyjnych, tego igrania z interesami państwa i ludności i żąda stanowczo, aby w Polsce doszło do głosu prawo, aby raz wreszcie zapanował w niej ład i porządek prawny.

Ten głos społeczeństwa rozbrzmieć musi z Krakowa, na niedzielnym Kongresie Obrony Prawa i Wolności Ludu. Fakt, że Kongres ten zwołany został przez 6 stronnictw centrum i lewicy, przedstawiających różne programy i często sprzeczne interesy, które dotąd częściej z sobą walczyły, niż współdziałały razem — posiada swą wielką i znamienną wymowę.

Objaw ten dowodzi, że mimo wszystko postępuje w Polsce zrozumienie wspólnego interesu państwowego, wzrasta uświadomienie i dojrzałość polityczna. Cztery la-

Przed kongresem (c. d.)

ta rządów sanacyjnych doprowadziły do tego, że dziś w wspólnej walce o prawo łączą się różne stronnictwa robotnicze i ludowe, mimo, że 4 lata temu jedne popierały zamach majowy, a inne go zwalczały. I to właśnie jest wielką naszą zdobyczą, że te stronnictwa potrafiły się do siebie zbliżyć, a — jak to wykazały ostatnie uchwały ich posłów i senatorów z 20 czerwca — potrafiły także opracować wspólny plan działania w najważniejszych sprawach państwowych.

Kongres krakowski musi ten wielki dorobek, jaki się dokonał na gruncie parlamentarnym podtrzymać i wzmocnić. Musi wreszcie wspomóc swych przedstawicieli, którym dziś usta zamykają, w ich walce o prawo i praworządność. Musi spowodować, by tę walkę — dotąd tylko przez Sejm prowadzoną — ujęły w dłonie tysiące robotników, włościan i inteligencji pracującej w całej Polsce. Gdy to się stanie, gdy od Krakowa zacznie się prawdziwe „pospolite ruszenie" całego niezależnego społeczeństwa — dni rządów sanacyjnych będą policzone.

Czuje to doskonale „sanacja", dlatego od szeregu dni wysila się, by Kongres krakowski ośmieszać i znaczenie jego umniejszać. Puszcza różne plotki i bajki, i w ostatniej chwili jeszcze niewątpliwie uczyni wszystko, by wprowadzić w błąd udających się na Kongres obywateli. Na nic się jednak zdadzą jej wszystkie sztuczki i „kawały". Powodzenie Kongresu jest zapewnione. Mimo ciężkich warunków staną na nim licznie rzesze delegatów, a czuć z nim w tym dniu będą miljony pracujących Polaków.

W Krakowie dokona się zasadnicze przegrupowanie w walce z rzadami sanacyjnemi. Z walki w pojedynkę, w rozbiciu — przejdziemy do walki zjednoczonej, jednolitym frontem mas pracujących. I tę walkę *w y g r a m y.*

K. Prawdzic

Gdy Harriman przegrał...

Komunikat urzędowy Pat'a donoszący o odrzuceniu przez rząd oferty Harrimana położył kres długiej i namiętnej dyskusji, jaka dokoła tej sprawy zgórą od roku się toczyła.

W komunikacie swym rząd stwierdził, że oferta po „szczegółowem i wszechstronnem" jej przestudjowaniu — została odrzucona, jako „niekorzystna dla państwa z gospodarczego punktu widzenia".

Decyzja rządu jest w naszych warunkach rzadkiem objawem zwycięstwa niezależnej opinji publicznej, której wypadło walczyć w obronie niezależności gospodarczej z przeciwnikiem wyjątkowo silnym, wspomaganym na naszym gruncie przez znaczny odłam prasy, i to w znacznej swej większości prorządowej.

Odrzucenie oferty Harrimana nie wywołało w tym odłamie prasy prawie żadnych komentarzy. Najbardziej zaangażowane w tej imprezie wydawnictwa, operujące do ostatniej niemal chwili ultrapatryjotycznemi motywami, po poniesionej klęsce nagle zaniemówiły, nie uważając za wskazane bodaj jednem słówkiem usprawiedliwić swe stanowisko wobec opinji publicznej.

Jest to bodaj najbardziej charakterystyczny rys kulisów tej sprawy. Mieści on w sobie tego rodzaju pogardę do odpowiedzialności moralnej pewnych koncernów wydawniczych za ich „politykę prasową", że fakt ten powinien być przygwożdżony i przypominany zawsze ilekroć te, o wyrobionej już opinji, przedsiębiorstwa, zechcą w sprawach publicznych zabierać głos w podobny sposób, w jaki prasa popierająca bez zastrzeżeń Harrimana — ośmieliła się to czynić w stosunku do pism niezależnych.

ROZPACZLIWA OBRONA.

Wydaje nam się, że należy już obecnie metodę tę zastosować do najbardziej bojowego organu Harrimana — śladu ultra-sanacyjnego „Il. Kurjera Codziennego". Ten „wielki organ" wiadomość o odrzuceniu popieranej przez siebie oferty — zbył zaledwie krótką notatką treści informacyjnej. Pozatem nabrał wody do ust i nie przemówił już ani słowa więcej.

To ogłuszające milczenie „Il. Kur. Codz." stoi w jaskrawej sprzeczności z wyjątkowem wprost zainteresowaniem, jakie to samo pismo ujawniło w tej samej sprawie dokładnie w przeddzień odrzucenia oferty Harrimana przez rząd. Mianowicie w numerze „Il. Kur. Codz." na dzień 4 czerwca r. b. (nr. 147-y) redakcja pełne dwie czołowe kolumny poświęciła rozpaczliwej obronie oferty Harrimana, prowadząc ją po przez ostry atak na konkurencyjną ofertę francuską. Już same tytuły tego wystąpienia mówiły za siebie. Czytaliśmy więc o tem, że francuska oferta elektryfikacyjna „traktuje Polskę jako kolonję", że „za plecami Francuzów" ukrywają się „kombinatorzy i hakatyści", że wreszcie oferta Harrimana obliczona jest na zysk, a francuska na... wyzysk...

Do generalnego ataku w obronie Harrimana użył „Kurjerek" autorytetu posła chadeckiego prof. dr. Bryły, który w świętem oburzeniu wołał, że „oferta Harrimana wisi na włosku", i że przed tą szkodliwą dla państwa konsekwencją uważa on za „najświętszy obowiązek" przestrzec społeczeństwo...

Nazajutrz po tem spełnieniu „najświętszego obowiązku" — rząd odrzucił ofertę Harrimana, jako „niekorzystną dla państwa z gospodarczego punktu widzenia". I przeciw tej „zbrodni" nie podniósł się dotąd na łamach „Il. Kurjera Codziennego" już żaden głos, ani prof. Bryły, ani innego fachowca.

ZAPOMNIANA SPRAWA

Ten przebieg wypadków ostatniej chwili ma swą wymowę. Nie wchodzimy tu w ocenę roli prof. Bryły, której motywów nie znamy. Z doświadczenia zresztą wiemy, jak różni fachowcy widząc tylko jedną stronę medalu, nie widzą innych. Ważnem jest nie to jednak, że prof. Bryła na zaproszenie „Il. Kurjera Codz." udzielił mu w sprawie ofert elektryfikacyjnych tak agitacyjnie tendencyjnego wywiadu, ale, że „Il. Kurjer" — widocznie dobrze o biegu sprawy poinformowany — uważał za wskazane w tym właśnie momencie wystąpić *w obronie Harrimana* z tego rodzaju grubym pociskiem...

Nie robimy tu żadnych aluzji bez podstaw. Opinja publiczna zdążyła już zapomnieć o roli, jaką ten sam „Il. Kurjer Codzienny" odegrał w unicestwieniu za rządów gabinetu koalicyjnego Al. Skrzyńskiego pożyczki amerykańskiej. Wystarczy przerzucić egzemplarze tego czcigodnego organu z lutego i marca 1926 r., aby się przekonać z jaką furją prowadzony był ten atak. Uciekano się nawet do publikowania sfałszowanych tekstów poufnych depesz, jakie otrzymywał w tej sprawie ówczesny minister skarbu p. Zdziechowski.

Gdy Harriman... (c. d.)

Kampanja „Kurjerka“ wówczas udała się. Rząd koalicyjny nie przedłużył terminu opinji grupie finansowej, z którą był w pertraktacjach. Czekał na zapowiedzianą przez „Il. Kurjera Codz.“ inną lepszą ofertę, której nie otrzymał. Nieudanie się operacji kredytowej rozbiło rząd koalicyjny od wewnątrz. Wkrótce wyszli zeń socjaliści, a w dwa tygodnie dokonano zamachu stanu...

CO „KURJEREK“ PRZEMILCZAŁ?

Dopiero w półtora roku później z rozprawy prasowej, jaka toczyła się w warszawskim Sądzie Okręgowym przeciwko niewinnej ofierze rewelacyj „Il. Kurjera“, ówczesnej redakcji „Rzeczypospolitej“, którą pociągnął do odpowiedzialności ówczesny wiceprezes Banku Polskiego dr. Feliks Młynarski, zwalczany w owe czasy na łamach „Kurjerka“ z równym tupetem, z jakim dziś jest tam reklamowany — opinja publiczna dowiedziała się nieco szczegółów o motywach akcji prasowej „Il. Kurjera Codz.“

Powołani do rozprawy świadkowie zeznali, że za akcją „Il. Kurjera Codz.“ stał paryski dom bankowy „Louis Dreyfus“ zabiegający o dzierżawę polskiego monopolu tytoniowego. Wymieniano sumy, które firma ta rzuciła w Polsce na... propagandę, ujawniono, szczegóły jej „propozycyj“ kredytowych, istotnie traktujących Polskę jako kolonję. „Kurjerek“ w świetle tej rozprawy nie wyszedł dobrze. Wolał też o niej... zamilczeć..

P. M. DĄBROWSKI MA GŁOS!

Przypominając dziś te zapomniane szczegóły nie twierdzimy oczywiście, że akcja „Kurjerka“ przeciw nieznanej nam zupełnie kontrofercie francuskiej wypływała ściśle z tych samych motywów, co jego akcja przed 4 laty przeciw amerykańskiej ofercie kredytowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że atak ten wykonano w obronie oferty Harrimana, zapominając o tem, że w rękach rządu i społeczeństwa istnieją — jak to wykazał przebieg sprawy Harrimana — wszelkie możliwości publicznego zbadania oferty i odrzucenia jej, skoro tylko okaże się, że nie odpowiada ona gospodarczym interesom państwa.

Manewr na szczęście się nie udał. Harriman na razie przegrał. Ale opinja publiczna, krzykliwą akcją propagandy „wielkiego organu krakowskiego“ wprowadzona w błąd — ma chyba prawo wiedzieć, w imię czego ten tak świetnie o wszystkiem poinformowany dziennik — do ostatniej dosłownie chwili kruszył kopję celem przyjęcia oferty, według oświadczenia rządu „niekorzystnej dla państwa z gospodarczego punktu widzenia“.

Tę odpowiedź p. Marjan Dąbrowski wydawca „Il. Kurjera Codz.“ winien jest społeczeństwu.

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

SPOWIEDŹ I DOKUMENT.

Nieposkromionej w języku, chociaż — zwłaszcza od objęcia w niej steru przez p. Miedzińskiego, pozującej na „ton poważny“: Gazecie Polskiej, mamy do zawdzięczenia nowy artykuł marsz. Daszyńskiego.

Już sam tytuł tego artykułu — Słowo do „waletów“ — legitymuje dostatecznie ton, w jakim autor „Wielkiego człowieka w Polsce“ i, w dniach przewrotu majowego, najbardziej z polityków eksponujący się współtwórca zwycięstwa — mówi dziś o tak kiedyś bliskiem sobie gronie...

Tej zmianie warunków zawdzięczamy, że artykuł marsz. Daszyńskiego ujawnia szereg nieznanych dotąd pierwszorzędnej doniosłości szczegółów, rzucających spory snop światła na pewne głośne w epoce pomajowej wydarzenia, charakteryzujących czołowe postacie tej epoki i ich metody działania.

Są to niewątpliwie najbardziej ciekawej ze stanowiska historycznego wartościowe ustępy artykułu. Tem wartościowe, że pochodzą od polityka, który śmiało może o sobie powiedzieć, że nietylko wielu tych wydarzeń magna pars fuit, ale że miał w czasie, gdy one miały miejsce, wprost wyjątkową sposobność bezpośredniego na nie spojrzenia.

Marszałek Daszyński bowiem, jak wynika, zarówno z własnych jego wyznań, jak i z tych relacyj, które te jego wyznania następnie wywołały — nawet już na stanowisku marszałka Sejmu nie uważał za spalonych wszystkich mostów, między nim a obozem „rewolucji majowej“. Łudził się, bodaj do pamiętnych zajść w dn. 31 października ub. roku, że może się uda znaleźć jakie wyjście z sytuacji, którą oceniał niewątpliwie jako swą i osobistą i polityczną tragedję..

Dzisiaj — jak widać złudzeń tych już się wyzbył. To też każdy jego głos ma wagę nietylko dramatycznej spowiedzi najbliższego ongiś druha i przyjaciela, towarzysza „Ziuka“, ale i rzadkiego dokumentu historycznego.

PODWÓJNA INTRYGA.

Ze stanowiska politycznego największej zainteresowania wywołały dzieje zwycięskiej kandydatury p. Daszyńskiego na marszałka Sejmu w marcu 1928 r. Z ech jakie spowodował artykuł marsz. Daszyńskiego, o których autorem jest ów niewymieniony w artykule poseł pośrednik p. Sławka, wiemy, że p. Daszyński był stanowczo przeciwny wysuwaniu jego kandydatury na marszałka Sejmu...

Stało się jednak inaczej. Czy na taki obrót rzeczy wpłynął jedynie nacisk własnej partji, czy też może nie bez wpływu na to „załamanie się“ pierwotnej decyzji, były zajścia na inauguracyjnem posiedzeniu Sejmu, które p. Daszyński określa krótko jako „ohydne wypadki“ — nie otrzymaliśmy w tej materji miarodajnych wyjaśnień.

Wyjaśnioną natomiast niewątpliwie została w sposób usuwający na przyszłość wszelkie dwuznaczne komentarze — geneza kandydatury na marszałka Sejmu ówczesnego wice-premjera p. Bartla.

Znowu jedna legenda legła w gruzach. Legenda o tem, że kandydatura p. Bartla zrodziła się z szczerej intencji... współpracy z Sejmem, i, że Sejm tę kandydaturę obalając — odrzucił równocześnie wyciągniętą doń rękę do zgody, usprawiedliwił niejako tę metodę postępowania z nim, którą obserwujemy aż po dzień dzisiejszy...

Okazuje się tymczasem, że genezy tej kandydatury szukać należy jedynie i wyłącznie w... intrydze. Możnaby powiedzieć: w podwójnej intrydze. Źródłem jednej była próba zorjentowania się, czy trzeci Sejm odrazu z miejsca dojrzał do tego, by mu można było wszystko narzucić, zamiarem drugiej było... pozbycie się z szeregów rządu wice - premjera Bartla i... „odkomenderowanie“ go na... inny odcinek, na którym odpowie-

Kulisy polityki (c. d.)

działalnością za wszelkie kłopoty i „rafy podziemne" kogo innego możnaby było obarczyć...

„LUDZIE MAFJI".

P. Bartel wyczuł doskonale, jaką wartość ma to jego „zaszczytne wyróżnienie"Dlatego po swym upadku „ściskał" swego zwycięskiego konkurenta, i gratulował mu wyboru, a w wylewie tych uczuć bynajmniej nie tail, że nowo wybrany marszałek wybawił go „ z ciężkiego położenia", a wreszcie nawet próbował go trochę... skokietować, metodą nieco za nadto.. sanacyjną, bo meblami (niewątpliwie stylowemi) do pustych apartamentów marszałkowskich i... „salonką"...

Szczegóły to niewątpliwie... pikantne. Nie sposób przypuścić, że ówczesne zaloty urzędującego wice - premjera do marszałka Sejmu — miały miejsce bez wiedzy i zgody ówczesnego premjera, tego samego, który w półtora roku później w stosunku do tego samego marszałka zainaugurował politykę publicznych napaści i obelżywych „protokułów"...

W marcu 1928 roku jednak, jak się okazuje, bezpośrednio po klęsce w Sejmie, nie porzucono jeszcze myśli, że uda się marsz. Daszyńskiegu... pozyskać. Dzięki specyficznej, właściwej każdej mafji wogóle, a dyktatorskiej w szczególności, ocenie ludzi — liczono widocznie na to, że polityk szanujący swą przeszłość i mający poczucie godności własnej i godności urzędu, który piastuje — będzie w stanie dać u siebie przewagę nastrojom sentymentalnym, związkom przyjaźni, które życie już odpowiednio pokwitowało...

Nie pierwsza to i nie ostatnia pomyłka „ludzi mafji". W ich rozumieniu człowiek to przedewszystkiem i wyłącznie... pretorjanin, pieczeniarz, czy lokaj, zależnie od stopnia uzdolnienia i skłonności, względnie k a n d y d a t do takiej roli...

Każdy inny to przeciwnik, nieprzyjaciel, wróg... Dlatego to i z Ignacym Daszyńskim dojść ostatecznie musiało do ostrej, nieprzebierającej w środkach walki..

JULJAN Z SENATU NA SCENIE.

Niemniej ciekawą, niż historja „konfliktu marszałkowskiego" jest geneza zeszłorocznej bytności marsz. Daszyńskiego w Belwederze, której ujawnienie w parę miesięcy później wywołało tyle hałasu.

Próbowano w swoim czasie ze strony sanacyjnej wywołać domniemanie, że to marsz. Daszyński, ów pierwszy „wódz opozycji", sam zabiegał w Belwederze o „pakty", że się narzucał z pośrednictwem. Trzeba oddać dziś marsz. Daszyńskiemu tę sprawiedliwość, że tłomacząc w owym czasie, jak do „konferencji" w Belwederze doszło, zachował podziwu godną, może aż zbyt przesadną dyskrecję wobec istotnego jej ojca duchowego.

Teraz upewnieni zostaliśmy co do jego nazwiska. Wiemy, że autorem tej próby „porozumienia z Belwederem" był nasz nieoszacowany i stale jeszcze w polityce niedoceniany... Filip z Konopi, pardon: Juljan z Senatu...

Fakt godzien zanotowania i szczególnego podkreślenia w kominie historji pomajowej. Bo jak to o tej inicjatywie napisał marsz. Daszyński? „W czerwcu 1929 r. wpadł do mnie do biura p. Marszałek Senatu dr. Szymański i zaczął biadać nad tem, co się w Polsce dzieje. W rozmowie rzucił zdanie, że ja jeden mogę i powinienem mówić z marsz. Piłsudskim..."

W czerwcu 1929 r. p. Szymański już biedał, w swej niewątpliwie zacnej i poczciwej głowinie snuł jakieś naiwno - dobroduszne plany „porozumienia" rządu z parlamentem, na rycerza których upatrzył sobie marsz. Daszyńskiego...

A pamiętacie obywatele, że niespełna pięć miesięcy temu ten sam p. Szymański, sławiąc w Senacie „twórcę parlamentu polskiego" owego feralnego dla siebie dnia trzynastego lutego, wsławił się głośnem i pamiętnem na wsze czasy powiedzeniem, że dzisiaj „radość życia jest w Polsce powszechna"...

A jednak przejrzał i szukał dróg wyjścia niewątpliwie nie dla ratowania żywota gabinetowi p. Świtalskiego.

Przejrzał, ale się nie wyleczył...

HISTORYCZNE SŁOWA I WYMOWNY REJESTR.

Marszałek Daszyński zdawał już raz publicznie sprawę z przebiegu swej rozmowy w Belwederze. Mamy o niej relacje także i z drugiej strony.

Niewątpliwie jednak dopiero to, o czem dowiedzieliśmy się dzięki... rozmowie z „waletami" — ujawniło z niej szczegół, który zarówno dla współczesnego Polaka, jak i dla przyszłego historyka dzisiejszej epoki posiadać będzie wagę najważniejszą.

Marsz. Piłsudski w trakcie tej rozmowy rzucił słowa, od których — jak pisze marsz. Daszyński — nieswojo mu się zrobiło: „N i e d a w a ł e m p r a c o w a ć w s z y s t k i m t r z e m S e j m o m"...

Słowa historyczne, słowa niewątpliwie i głęboko prawdziwe. I nikt się nawet zresztą nie dziwi, że nikt im nie usiłował zaprzeczać....

Czyż zresztą jakiekolwiek zaprzeczenie mogłoby w zwierciadle historycznem cośkolwiek zmienić? Cóż bowiem może wymazać z pamięci historję owego dwumiesięcznego przesilenia rządowego po upadku gabinetu Ponikowskiego w czerwcu 1922 r., który upadł nie w Sejmie, ale w zakamarkach Belwederu — z owem niesamowitem „piłowaniem" Sejmu i pierwszą serją „wątpliwości konstytucyjnych"?

Kto zdoła wytłumaczyć i usprawiedliwić w oczach historji to jakieś świadomie szkodliwe desinteressement w czasie uchwalenia Konstytucji, tej samej Konstytucji, na której nie długo miano nie zostawić ani jednego jasnego punktu! Kto zatrze w historji odrodzonego parlamentyzmu polskiego rolę wszelkiego rodzaju „jaczejek", które niestrudzenie jednemu tylko poświęcały się zadaniu, by wśród stronnictw jak najdłużej utrzymać stan zaognionych walk partyjnych, niedowierzań, stałej bez mała wojny domowej?

Kto wreszcie potrafi wykreślić z pamięci ów historyczny szczegół, że pierwszy rząd koalicyjny rozbito, a przeciw drugiemu wytoczono armaty w momencie, kiedy ujawniło się, że ten skłócony stale Sejm zdolen jest wreszcie do porozumienia i chce ponosić za swe czyny — odpowiedzialność...

Wymowny choć niepełny to rejestr. Dostateczny jednak dla potwierdzenia prawdy, że Sejmom w Polsce nie dawano pracować...

PRZESUWANIE PIONKÓW

Artykuł marsz. Daszyńskiego wywołał szereg replik na łamach prasy prorządowej, sprowokował nawet b. premjera p. Świtalskiego do spóźnionego „sprostowania" marszruty swej wycieczki wakacyjnej, niesłusznie, jak się okazuje — wiązanej z głośnem Biarritz, zamiast z nieco droższą plażą w... Haicabia.Zabrakło natomiast — jak dotąd jednej repliki, którą już zapowiadano, na którą wszelkiego rodzaju „gawiedź dworska" z francuska przez p. Daszyńskiego „valetaille" nazwana — już sobie... smak ostrzyła..

Już nawet znany był... tytuł. Miał być tym razem „tancerz na mieczach", czy coś podobnego i nagle okazało się, że to wszystko złośliwe pogłoski, z wiecznej zrodzone intrygi.

Zabawy więc „gawiedź dworska" chwilowo mieć nie będzie.

Zato bezpośrednio po opublikowaniu „Słowa do waletów" ogłoszono urzędowo o tryumfalnym powrocie p. gen. Składkowskiego do ministerstwa spraw wewnętrznych.

I temu to właśnie faktowi usiłowali przypisywać niektórzy „wtajemniczeni" znamiona odpowiedzi na niebywałe ich zdaniem wystąpienie marszałka Sejmu.

Przypały się tedy różne komentarze,

że w rządzie bierze górę kurs... ostrej ręki, że nieuchronnie, jak nam to na prima - prilis zapowiadał p. Sławek — zbliżamy się do... nowych wyborów.::

Więc jakże to niby, to p.p. Sławek, Prystor, Car, ta sama czołowa „ekipa" to istotnie symbole... słabej ręki, i trzeba dopiero akuszerskiej dłoni p. Składkowskiego, by naród odczuł tę „silną rękę"?

Albo z temi wyborami! Przecież nikt się ich poza sanacją nie boi.

Nawet obecność p. Świtalskiego w gmachu przy ul. Nowy Świat 69 — nikogo nie zdezorjentuje.

Minął czas, gdy przesuwanie pionków na szachownicy mogło wywołać popłoch i zamieszanie wśród społeczeństwa. Dziś grą „waletów" nikt się nie przejmuje. Bo ponad wszystkiem góruje pewność, że to gra ma się już ku... zachodowi..:

Introitus j. w. Sławojkowskiego

NA SEDES KANCLERZA MAŁEJ PIECZĘCI, ITEM J. W. WOJEWODY WOŁYŃSKIEGO I TEGOŻ DYMISJA PRZEZ NAOCZNEGO ŚWIADKA PILNIE, STRICTE ET FIDELISSIME ZAKONOTOWANA A D. MDCLXXXIV.

...Zaczem omnibus się wiadomem stało, iże wobec sejmujących stanów oppozycji, cursus ostrzejszy constitutus erit, wielce dla imćpanów posłów a senatorów nie fortunny.

W czego konsekwencji, zmiany wielkie, a mutacyje preparantur.

W niedzielę tedy przed Zielonymi Świątkami j. w. Walery ze Sławkowa Piszczelskiego, cały, prześwietnego bebeckiego rycerstwa, kwiat co najprzedniejszy do siebie na ucztę wielką invitabat i tam solenissime podpiwszy, takową do nich oratio wygłosił: „— Jako na flukach niesfornych Korab się żeglarski chwieje, a w oppresjach srogich liny, a żagle i wszelaki sprzęt morski ochędożnie wzmacnia i opatruje takoż i my, u steru tej najjaśniejszej rzplitej będący, w terminach niefortunnych nachodząc się, umocnić a okrzepić winniśmy, byśmy zaś pod oppozycji podłej inwazją do szczętu nie skapieli.

Tandem wszem j. w. panom senatorom, imci panom posłom, oraz zwykłym towarzyszom kommunikuję i wiadomem czynię, iże j. w. wojewodę wołyńskiego od pieczęci małej precz wziąć uchwaliliśmy, takową w rękę j. w. Sławojkowskiego powierzając.

Co nie czem innem jest, jeno troską o całość person naszych, podyktowane, jako iż j. w. Sławojowski ze srogości swej, tak w czynie jako i słowie niepohamowanym, ubique znany jest i jaki vir opatrznościowy nam w tych ciężkich temporibus zesłany.

Niech też nie myśli towarzysz jakowyś, libo scartabella, że j. w. wojewodę wołyńskiego degradatio libo niełaska jakowaś spotyka, czy despekt czyni mu się okrutny, albowiem za najmiłościwszem zezwoleniem oto gwiazdy wielkiej bebeckiej dygnitarzem mianowan, na umiłowany swój posterunek ze sławą a glorją powraca.

Niechaj tedy nam ci obaj j. w. viri et patriae optimi filii vivant, crescant et floreant! Dixi!"

Powstał wnet j. w. wojewoda wołyński i puhar starego tokaju wznosząc takiemi się odezwał słowy: — „Jako żołnierz wierny komendanta swego, — ślepo słuchający, bez szemrania, na trudne, libo łatwe, niebezpieczne, libo spokojne, posterunki, ochotnie stający — z radością na stare swe leże powraca, gdzie każdy kąt, każda trawka mu boje jego sławne przypomina — tako i ja cum animo gaudente et corde, na stare swe Kresy wracam kędy sławetną o wybory kampanję stoczyłem i tuszę, iż wkrótce wtórą stoczyć będę zmuszony.

W zaufaniem resort mój czasowo tu sprawowany i pieczęć małą w szlachetne a niezawodne dłonie j. w. Sławojkowskiego zawierzam, bo wiem iż lepszych by do niej szukać trzeba długo!

Są bowiem ministrowie, o których rzekną ludzie: „Był i niema go i nic się po nim nie ostało" i są takowi — po których pamiątka trwała, monument wieczysty ostaje.

Tak i po latach gdy o j. w. Sławojkowskiego spytają dziadów swych dziatki drobne puellae aut pueri, dziady im na długie rzędy ochędożnych sławojek ukazawszy z dumą odrzekną: „Hic est — et opus eius — oto on i dzieło jego!"

W tych ciężkich dla wszego bebeckiego bractwa terminach, gdy lud i plebeje podli, przez oppozycję podbechtani nie chcą już z talerzy dań im wyznaczonych zjadać, czelnie wołając „chleba i pracy!" jako ów motłoch rzymski domagał się „panem et circenses"—j. w. Sławojkowski jest tym mężem, który nie zawaha się rozbić malkontentów i rzec im — „Nie chcecie jeść z talerzy — jedzcie ze Sławojek, bo chleba i tak nie dostaniecie!"

Ku chwale więc tego męża i zbawcy naszego puhar ten wznoszę, zapewniając, by o Kresową wyborów kampanję się nie troszczyi — jako że ja tam będę!"

Z kolei J. W. Sławojkowski odczytał treść pierwszej publikacji swojej: „... i pod gardłem, pilnie rozkazy me wypełniać imćpanom na urzędach polecam, osobiście za wydanie ich odpowiadając", co jak dodał, fikcją jest wierutną, boć wiadomo jako to tam z ową odpowiedzialnością bywa, co się choćby na procesie j. w. skarbnika z Czechowicz demonstrabat.

„Aliści — dodał — o tem starostowie a podstarości wiedzieć nie śmią."

Zaczem wśród okrutnych applauzów a pokrzyków pieczęć małą z rąk j. w. wojewody wołyńskiego odebrawszy, hymn bebecki stentorowym głosem zaintonował, co chórem podchwycili ci, co jeszcze zbyt winem opici nie byli, i takto w powszechnej radości i śpiewie rzecz się ta dokonała.

HENRYK ST. HARTEN.

Drobiazgi

Były u nas różne wice:
Trzeci mostek... „carewicze"...
Dziś ostatnia przyszła stawka:
Kraków — Naród: sąd na Sławka.

•

Zanim przyjdzie „dzień zapłaty",
„Sanacyja" szuka „taty"
Który miałby duch „proroczy"
I nam znowu „mydlił oczy"...
Skrył... subsydja marnotrawne,
Generalskie banki „sławne",
„Instytuty — nowotwory",
I „fundusze" i ... wybory...
„Odraczania", praw gwałcenie,
Cadillac'i ... trupów cienie...
Nędzę w kraju i w Warszawie,
I ...bezprawie.

•

Zmierzchły pomajowe zorze,
Nic Bebeciom nie pomoże...
On — odsunął się we wstydzie,
Czują, że ... „rozgrywka" idzie.
Zła nie skryje żaden K o c e k...
Przyjdzie szlus dla hocek - klocek!...

Z tamtej strony Wisły

Z tamtej strony Wisły
Różne „strzelce" wyszły,
Przeszły se przez mostek
Dla... „łamania kostek".
Przeszły cztery latka,
Cała ta „gromadka"
Czmychnie wnet... za mostek,
By nie stracić... kostek.

BIS.

„Pomnażanie legendy"

Niecałe dwa miesiące dzieli nas od dziesięcioletniej rocznicy „cudu nad Wisłą". Nie słychać wprawdzie nic o przygotowaniach do urzędowego obchodu, ale niewątpliwie obchód taki się odbędzie, zgodnie zaś z panującą dzisiaj zasadą „pomnażania legendy" utrzymany będzie całkowicie w odpowiednim tonie i... historycznej oprawie.

Przypomną nam tedy dzieje konferencji w Spaa, tylko nie dowiemy się o instrukcjach, jakie nieszczęśliwy i atakowany później premjer przed swym wyjazdem tam otrzymał. A potem odbędzie się „prześlizgiwanie" po roli Rady Obrony Państwa i rządu koalicyjnego z Witosem i Daszyńskim na czele, jako, że wszystko to było dziełem owego Sejmu, który w 8 lat później ten sam Wódz Naczelny z 1920 r. nazwał: „Sejmem ladacznic"...

Zrozumiałą jest poniekąd rzeczą, że czynniki dzisiaj decydujące nie będą czuły się skrępowane ani elementarnem poczuciem prawdy historycznej, ani wymagającem mimo wszystko pewnej rycerskości objektywizmem, gdy uroczystościom, związanym z „cudem nad Wisłą" nadadzą jak należy przewidywać — swój niejako ściśle familijny charakter. Czegoś innego trudno by nawet się było po nich spodziewać...

Niezrozumiałym jednak i poniekąd już kompromitującym ich „prostowanie" historji zamiarem są podjęte w cichości od dłuższego czasu na terenie kraju starania, zmierzające do sztucznego utrwalenia w opinji społeczeństwa tego jednostronnego i tendencyjnego spojrzenia na dzieje zwycięskiego odporu narodowego przeciw nawale bolszewickiej.

Donoszą nam mianowicie z wielu powiatów, głównie z terenu Małopolski, że tam starostowie załatwili się z tą rocznicą w sposób bardzo prosty. Do wszystkich gmin wiejskich i miast poszły „polecenia", by wystawić pomnik marsz. Piłsudskiemu, jako jedynemu obrońcy kraju przed nawałą bolszewicką, Twórcy Niepodległości i budowniczemu wolnej Ojczyzny...

W niektórych powiatach „współdziałanie" władz administracyjnych w tym „samorzutnym" wylewie powszechnych uczuć znakomicie przygotowane, że gminy otrzymują ze Starostwa, ew. za pośrednictwem powiatowych inspektoratów samorządu gminnego — gotowe plany pomnika wraz z tekstem napisu, a nawet... szczegółowe oferty na tablice..:

Ta akcja „dobrowolna" nie liczy się, oczywiście, z tem, czy gmina w dzisiejszych czasach może ufundować pomnik, lub czy ewentualnie nie wybierze innego, właściwszego sposobu uczczenia rocznicy wielkiego zbiorowego wysiłku całego narodu, który dopiero przyniósł krajowi ratunek w chwili, gdy „genjusze" zawiedli... Nikomu z tych panów nawet na myśl nie przyjdzie, że ktoś może naprzykład uważać za bardziej celową akcję po mocy dla wdów i sierot po poległych w tej wojnie...

Wyszedł rozkaz, że mają być pomniki we wszystkich gminach... Rozkaz musi być wykonany, bo taka jest... racja stanu „legendy".

Nie wiemy czy „rozkaz" zostanie wykonany tak jak jest planowany. Gdyby jednak nawet istotnie udało się pokryć całą Polskę pomnikami, to jednak ani ich liczbą, ani rozmiarami — nie zgłuszy się prawdy historycznej, która zapisała już na swych kartach niezatarte pomniki tej zasługi, jaką w tym roku dramatycznym zawdzięcza naród przedewszystkiem sam sobie, a następnie swemu pierwszemu po tylu latach przedstawicielstwa: Sejmowi Konstytucyjnemu Odrodzonej Rzeczypospolitej.

HOCKI — KLOCKI

Najbardziej ponoć wtajemniczeni w plany czynników decydujących „waleci" — zapewniają, że mimo wszystko idziemy — jak to zapewniał w swem prima - aprilisowem przemówieniu p. premjer Sławek — do nowych wyborów.

Oczywiście, gdy się mówi: „idziemy", to nie oznacza wcale, że ta droga ma być wykonana koniecznie w parę, czy kilka miesięcy. Zależy to bowiem od wielu, bardzo wielu okoliczności...

Wśród nich duże zaś będą miały znaczenie decydujące: konjunktura i ... pieniądze.

Nad konjunkturą pracuje podobno według tych zapewnień — czas, a pomagają mu różni więksi i mniejsi „głowacze" sanacyjni.

Natomiast praca nad zdobyciem pieniędzy jest bardziej realnie zorganizowaną. Na jej rezultaty jakoby niedługo przyjdzie czekać. Zatem drżyjcie „partyjnicy"!

*

W zakresie przygotowań „konjunkturalnych" na plan pierwszy wysuwa się jakoby w tej chwili stosunek czynników rządowych do... Kościoła Katolickiego.

Sfery kościelne miały podobno sposobność odczuć w ostatnich czasach wyjątkową wprost życzliwość, jaką okazują reprezentowanym przez nie postulatom, zarówno p. premjer Sławek, jak i tego rodzaju „arcykatolicki" minister wyzn. rel. i ośw. publ., jakim okazał się p. Czerwijski.

Obaj ci dygnitarze wprost zapałali ostatnio do szybkiego wykonania... Konkordatu, zwłaszcza w tej części jego postanowień, które dotyczy materjalnych potrzeb kultu katolickiego.

Opowiadają, że pewne propozycje p. premjera w tej sprawie przedstawione przedstawicielowi Episkopatu szły tak daleko, że nawet z tej strony uznano je trochę za ryzykowne...

Oczywiście ten nadmiar gorliwości trzeba brać na rachunek ideowego tylko prozelityzmu. Nie ma w nim absolutnie ani cienia wyrachowania politycznego...

*

Na odcinku finansowym pracowało ostatnio szereg wybitnych osobistości.

A więc bawił w Nowym Yorku p. Gliwic, wybiera się znowu w dłuższą podróż nieoszacowany p. Górecki. Z Monte Catini sam kanclerz skarbu „obserbował" potężny dom bankowy braci Toeplitzów w Medjolanie.

To wszystko dotyczy wielkich operacyj kredytowych. W mniejszej daleko skali, a za to pewniejszej — „pracuje" w tej chwili p. pułk. pos. Koc. Ten poprostu kwestuje wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych...

Niewątpliwie da to mniejszy efekt, ale ... pewny. Na przyszłe wybory dobra i ta „odrobina", którą da się jeszcze wyciągnąć od naiwnych rodaków z Związku Narodowego Polskiego...

*

Obok p. Matuszewskiego, który nawet na urlopie pracował dla Ojczyzny, największe jakoby kłopoty ma w tej chwili p. minister Czerwiński.

Przyjaciele jego uskarżają się, że nigdy nie wiadomo, skąd na p. ministra czyha ... niebezpieczeństwo.

Ostatnio np. p. minister brał oficjalny udział w imponującym zjeździe naukowym im. Jana Kochanowskiego w Krakowie, gdzie wysłuchał świetnego odczytu inauguracyjnego prof. Ign. Chrzanowskiego p. t. „Na szczytach kultury staropolskiej".

Pech chciał, że mówca analizując pojęcia moralno - polityczne Kochanowskiego podkreślił jego kult prawa, a niechęć do kultu jednostek i modnego w XVI w. we Włoszech systemu politycznych ...skrytobójstw...

Cała sala w tem miejscu wybuchła burzą oklasków. Jedynie p. minister siedział nieporuszony...

*

Dowiadujemy się, że kursujące w kołach naukowych pogłoski, jakoby p. minister Czerwiński nosił się z zamiarem udzielenia dymisji prof. Uniw. Jagiellońskiego Ignacemu Chrzanowskiemu — pozbawione są wszelkiej absolutnie podstawy.

P. minister jest zdecydowanym zwolennikiem szanowania autonomji uniwersyteckiej, czego dał m. in. dowód wobec Uniwersytetu Wileńskiego w sprawie nominacji prof. Kolankowskiego...

Zresztą — jak zapewniają — p. minister ma wobec prof. Chrzanowskiego nie tylko tytuł wdzięczności, jako jego uczeń ale odnosi się także z pełnym respektem do jego pracy naukowej.

*

Uroczystości, jakie zorganizował krakowski świat naukowy ku uczeniu 400 lecia urodzin Jana Kochanowskiego — zaimponowały do tego stopnia różnym wielkościom i pseudo - wielkościom „sanacyjnym", że niektóre z nich zaczęły jakby klepać stary gród podwawelski po ... ramieniu.

Wyróżnił się w tym śmiesznym procederze niejaki p. Skórewicz, nadworny architekt Zamku Warszawskiego.

P. Skórewicz przyrzekł m. in. Krakowowi, że ... gdy Marszałek będzie „nadawał" nową Konstytucję — to stanie się to absolutnie w... Krakowie.

Rzecz jest prawie pewna, bo — jak zapewniał p. Skórewicz — genjalną tę myśl popiera również sam ... Wacław Sieroszewski...

*

Aczkolwiek sprawa powołania do życia nowego stronnictwa opozycyjnego, złożonego z b. dygnitarzy sanacyjnych— chwilowo przycichła — to jednak uchodzi prawie za rzecz pewną, że w przyszłych wyborach wystąpi szereg tego rodzaju osobistości z swemi kandydaturami...

Jednym z najbardziej eksponujących się opozycjonistów będzie b. wojewoda lwowski i poznański p. Piotr hr Dunin - Borkowski...

Kierujące koła sanacyjne pocieszają się jednak, że p. minister Składkowski zdoła jeszcze na czas po przyjacielsku „uspokoić" swego b. współpracownika, i, że do tego skandalu nie dojdzie.

Narazie jednak p. Borkowski jest bardzo bojowo usposobiony.

*

W związku z mową przygotowywaną od dawna „reorganizację" władz naczelnych — dojrzał podobno w sferach miarodajnych projekt powołania do życia specjalnego urzędu propagandy turystycznej, na wzór powołanego w ostatnim gabinecie p. Tardieu Komisarjatu Generalnego Turystyki.

Koła rządowe obiecują sobie, że zrealizowanie tego projektu oddziała w sposób decydujący na rozwój naszej turystyki i zrobi z niego nowe poważne źródło dochodów.

Jak dotąd, panuje prawie jednozgodna opinja, że szefem nowego urzędu, w stopniu służbowym conajmniej (na razie) podsekretarza stanu — zostanie zasłużony organizator Syndykatu Turystycznego p. Roman Aprill...

*

Kandydat na wiceministra Turystyki p. Roman Aprill kategorycznie protestuje jakoby miał co wspólnego z niejakim Aronem Aprilem (przez jedno: p), głośnym ostatnio kierownikiem „Szkoły Samochodowej Syndykatu Turystycznego."

Nie została natomiast wyjaśniona kwestja, czy onże p. Aprill — jest identyczny z innym p. Aprillem, czy Aprilem, który w latach 1927—28 prowadził przedsiębiorstwo reklam świetlnych na rogu Al. Jerozolimskiej i ul. Marszałkowskiej, które zlikwidował wkrótce po oddaniu przez nie wybitnych usług sanacji w czasie akcji wyborczej do Sejmu i Senatu.

*

Okazuje się, że panujące w niektórych kołach opozycji opinja, jakoby p. minister Składkowski i jego urzędnicy — specjaliści od wyborów — wyczerpali już wszystkie swoje „kawały wyborcze", potępione ostatnio w wyrokach Sądu Najwyższego — zupełnie nie odpowiada stanowi faktycznemu.

W tej chwili bowiem, jak sobie szepcą na ucho, stali bywalcy dawnego pałacu Zamoyskich na Nowym Świecie — przygotowuje się w zaciszu jego gabinetów olśniewający plan sparaliżowania akcji opozycji...

Rezydujący tam genjalny tryumwirat (Pieracki — Stamirowski — Hauke — Nowak) opracował ponoć projekt „żywiołowej" akcji petycyjnej, w której miljony obywateli „błagać" będą Prezydenta Rzeczypospolitej, oby po rozwiązaniu Sejmu nie zarządzał nowych wyborów, tylko „w najwyższym interesie państwa" sam wspólnie z marsz. Piłsudskim wziął odpowiedzialność za losy kraju...

*

Nie wiadomo jeszcze, jakie będą losy owego „spontanicznego plebiscytu" antysejmowego, a już w kołach sanacyjnych wybuchł spór u autorstwo tego genjalnego planu.

Z jednej strony ex-premjer p. Świtalski utrzymuje, że to jego twórczy umysł ratuje jeszcze raz sanację, z drugiej redakcja „Nowej Kadrowej", nie bez pewnych podstaw, reklamuje dla siebie całą w tej sprawie zasługę.

Spór nie został dotąd rozstrzygnięty, gdyż sfery decydujące uznały, że najważniejszem w całej tej sprawie jest to, jak się spiszą... starostowie..

*

W kołach M. S. Z. panuje szczery żal, że znakomity Talleyrand naszej dyplomacji p. Aleksander hr. Skrzyński cofnął się od objęcia placówki berlińskiej po p. Knollu.

Jedni przypisują to małej obecnie szansie przemiany poselstwa w Berlinie na ambasadę, drudzy przeciwnie sądzą, że jest to wynikiem pewnego rodzaju przezorności p. Skrzyńskiego, który już przypomniał sobie, że jako minister spraw zagranicznych był kiedyś mężem zaufania... lewicy..

Na tych wahaniach p. Skrzyńskiego najlepiej ponoć wyjdzie zapomniany szef gabinetu p. Bartla, aktualnie na... przyjemnem „wygnaniu" w Pradze Czeskiej, nieoszacowany współtwórca „dekretów prasowych" i jeden z najwybitniejszych przedstawicieli „loży kijowskiej" — p. dr. Wacław Grzybowski.

W ten sposób placówka berlińska nie zostanie dla tej loży straconą.

*

Jeden z wybitnych sanatorów, stary wyga polityczny, który — jak to mówią — z niejednego już pieca (oczywiście politycznego) chleb jadał — zapytany, co sądzi o samobiczowaniu, jakie od paru tygodni urządza publicznie w tygodniku „Przełom" t. zw. demokratyczne skrzydło sanacji — odrzekł:

Bo widzi Pan — w carskiej Rosji, ilekroć było z regime'em bardzo źle — reżyserja urzędowa miała zawsze jeden wypróbowany sposób:

Jak Rosja długa szła po kraju wieść — „car - batiuszka dobry i zacny człowiek, lud kocha — tylko te ministry i gienerały — to swołocz..."

I w ten sposób dojechało się aż do 1917 roku, kiedy dalej już jechać nie można było. Zawsze to spory szmat czasu...

Nie zaszkodzi tedy i u nas spróbować tej metody...

*

Prasa sanacyjna popadła ostatnio w zachwyt z powodu wizyty włoskiego ministra spraw zagranicznych Grandi'ego, głównie ex re jego publicznych pocałwał dla naszego „genjusza".

Celowały w tem zwłaszcza te organy, które jeszcze parę lat temu nie zostawiały suchej nitki na faszyźmie...

Nie wszystkie jednak powiedzenia min. Grandi'ego — jak się okazuje — prasa ta przekazała potomności. Opowiadają naprzykład, że minister faszystowski dowiedziawszy się, że w dniu jego przyjazdu do Polski marsz. Piłsudski wyjechał do Druskienik — miał powiedzieć:

Zasady nowej dyplomacji wymagają, by po przyjeździe do najdzikszego nawet kraju przystosować się do zwyczajów, jakie w niem panują...

*

Wbrew ustalonemu zwyczajowi dyplomatycznemu — tym razem z okazji pobytu p. Grandi'ego w Polsce — rząd włoski nie nadał żadnych odznaczeń.

Okazuje się że przyczyną tego faktu, który głęboko zasmucił naszych snobów orderowych — szukać należy w niefor-

Hocki — klocki (c. d.)

tunnie jakoby zestawionej przez nasze czynniki urzędowe liście propozycyjnej.

Znalazła się bowiem na niej pewna ilość nazwisk ze świata dziennikarskiego (wymieniają m. in .pp. Ehrenberga, Fryzego, Rzymowskiego, a pono nawet i... Stpiczyńskiego), które w myśl obowiązującego kodeksu faszystowskiego pociągane być mogą do odpowiedzialności karnej przez władze faszystowskie z chwilą gdy by się znalazły na terytorjum włoskiem...

Chodzi mianowicie o „przestępstwa" polityczne przeciw regime'owi faszystowskiemu.

W tych warunkach trudno było tych kandydatów — mimo zupełnego ich pogodzenia się z faszyzmem — nagradzać orderami.

•

Jedynym bodaj niezadowolonym z pobytu min. Grandi'ego w Warszawie — jest ponoć p. premjer Sławek.

Powodem jest toast jakim p. Grandi zakończył zwyczajową mowę u min. Zaleskiego. Wzniósł w niej zdrowie Prezydenta Rzplitej, marsz. Piłsudskiego, gospodarza i jego małżonki, a o p. premjerze Sławku nie wspomniał ani słowa...

Gdy zwrócono później p. Grandi'emu dyskretnie uwagę na to... niedopatrzenie — miał odpowiedzieć bardzo szczerem zdziwieniem, że nigdy nie przypuszczał, by w Polsce ponad osobą marsz. Piłsudskiego istniał jeszcze ... premjer..,

•

Okazuje się, że najskromniejszym człowiekiem w Polsce jest bezwarunkowo p. minister Zaleski.

Na niedawnym obiedzie przyjaciół „Czasu", gdzie uczczono okazyjnie 4-lecie jego rządów, p. Zaleski „zażenowany pochwałami", jak twierdzi organ konserwatywny — oświadczył skromnie, że, jeżeli osiągnął w tym czasie „pewne i to wcale poważne sukcesy" — to zawdzięcza je dwom faktom: „szerokiemu zrozumieniu" stosunków zagranicznych przez swego szefa, którym dlań był zawsze marsz. Piłsudski, i ciągłemu rozwijaniu się dzięki rządom pomajowym — siły Rzeczypospolitej...

Wśród uczestników obiadu „Czasu" robiono po mowie p. min. Zaleskiego na poczekaniu bilans tych „wcale poważnych sukcesów międzynarodowych" jakiemi pochwalił się skromnie p. minister.

Niestety zdania co do tego okazały się mocno podzielone. Stańczycy starej daty zaliczali do „sukcesów" takie akty, jak traktat handlowy z Niemcami i umowa likwidacyjna, wzrost kredytu zagranicznego, zwłaszcza we Francji — natomiast naczelny redaktor „Czasu" p. Beaupre był zdania, że sukcesem jest także ewakuacja Nadrenji i rola, jaką p. Zaleski odgrywał w ... przedpokojach podczas konferencji haskiej...

W zgiełku sprzecznych opinji zapomnia no zupełnie o „sukcesie" p. Zaleskiego w związku z głośnym procesem szpiegowskim posła Ulitza...

Propozycja dla p. Menkes-Merwina

Jednym z najnamiętniejszych i najniepoczytalniejszych zarazem „pogromców" opozycji demokratycznej jest „naczelny" publicysta (?) popołudniowej odbitki „Kurjera Porannego", która widocznie dlatego że wychodzi na światło dzienne już o 1-ej po południu, nazywa się „Przeglądem Wieczornym".

Szerszemu ogółowi publiczności warszawskiej mało znany jest ten typowy żongler dziennikarski, który czasu wojny wyrzucony z bruku lwowskiego, zapoznawał się podczas okupacji z Warszawą najpierw jako korespondent nieistniejącej już „Nowej Reformy" i jeden z informatorów biura prasowego Departamentu Wojskowego N. K. N.—nim po zmiennych losu i orjentacji kolejach — znalazł przytułek w organach p. Fryzego jako nadworny kalumnjator tego wszystkiego co ongiś czcił i reklamował...

Warto by dziś, gdy ten p. Bertold (jeszcze na szczęście nie Bronisław!) Menkes Merwin — dzień w dzień, przeżuwając w południe poranne wypociny mózgowe mistrza Kazimierza, lży anonimowo przeciwników „sanacji", gdy jątrzy i naciąga fakty — przypomnieć jego korespondencje od końca 1916 r. do „Nowej Reformy" zacytować co wówczas pisał o „Komendancie"... Okazałoby się, że już wówczas los wyznaczył go do organów p. Fryzego, tych samych, które w początkach wojny za panowania cenzury rosyjskiej nie szczędziły najostrzejszej krytyki „niejakiemu brygadjerowi" Piłsudskiemu. Widocznie musi być pewne miejsce, gdzie pewne „bratnie dusze" z czasem spotkać się muszą...

Nim na tę „operację" kiedyś ochota i czas przyjdzie pragniemy narzucającemu się z „krytyką" i mentorstwem p. Bertoldowi szczerze poradzić, by lepiej ... siedział cicho. Rozumiemy, że musi „odrobić" codzienne „pensum" pomyj, do wylewania których p. Fryze go wynajął. Szczerze jednak doradzamy, aby z czynieniem zestawień i z wygrywaniem pewnych nazwisk p. Menkes był ... ostrożniejszy...

To nasze ostrzeżenie nie ma broń Boże żadnego charakteru groźby To tylko przyjacielska rada w rodzaju tej, jakiej już raz udzieliła p. Merwinowi na progu jego „karjery" dziennikarskiej pewno nie żyjąca dziś, głośna w swoim czasie literatka i autorka dramatyczna...

Lwów cały zanosił się kiedyś przed wojną od śmiechu na wieść o tej przygodzie.

A było to tak, P. Merwin początkujący dziennikarz i „krytyk" w organie znanego „rycerza przemysłu" pos. Battaglii — upatrzył sobie jako przedmiot kampanji, która miała na niego zwrócić uwagę czytającej publiczności — ową autorkę, której sztuki cieszyły się wówczas w teatrze lwowskim dużem powodzeniem.

Zirytowało to znaną z zjadliwości i pogardy do form — literatkę. Postanowiła się zemścić. Pewnego dnia autor owych napaści otrzymuje zaproszenie do odwiedzenia autorki: Zemocjowany tem nieoczekiwanem wyróżnieniem ubiera się w co miał najlepszego i pędzi do mieszkania autorki: Tam „każą" mu najpierw dobry kawał czekać, aż wreszcie zjawia się pani domu i upewniwszy się, że ma istotnie do czynienia z swym nieubłaganym „krytykiem" — proponuje mu ni mniej, ni więcej tylko wyrażenie jej pewnych uczuć połączonych z ... całowaniem — zupełnie w stylu a la marechal...

Co p. Merwin na taką propozycję odpowiedział — o tem kroniki lwowskie milczą. Podobno zapomniał języka w gębie, ale też i ataki w dzienniku ustały...

Upłynęło od tego czasu lat kilkanaście P. Merwin postarzał się nieco, może o tej przygodzie i zapomniał. Przypominamy mu ją tedy, bo dalibóg wszyscy atakowani dziś przezeń politycy ujawnią maximum zainteresowania do jego elukubracyj, gdy mu zaproponują to samo, co już raz kiedyś go spotkało...

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90c względnie równowartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% o

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: Wacław Dziekoński. Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: Józef Dziekoński.